Rok IV | Sobota 18 sierpnia 1934 r. | Nr. 212

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Wspólna polityka, to nie polityka francuska

Słowa prawdy b. min. Matuszewskiego na łamach prasy paryskiej

PARYŻ, 17. 8. (tel. wł.) W piśmie „Le Petit Journal", które jest jednym z organów „wielkiej prasy informacyjnej" ukazuje się korespondencja z Warszawy specjalnego wysłannika pisma, Paul Guittarda, zawierająca wywiad z min. Matuszewskim na temat stosunków polsko-francuskich. Korespondencja p. t. „Skąd te szare chmury między Polską a Francją"? wywoła niewątpliwie duże wrażenie w kołach politycznych Francji i Polski.

Min. Matuszewski zaznacza na wstępie, że zabiera głos jedynie w swojem własnem imieniu.

Główną przyczyną rozdźwięków polsko-francuskich min. Matuszewski widzi w błędnem stanowisku, jakie rządy francuskie zajęły wobec Polski.

Pokój zależy od zachowania świętych więzów polsko-francuskich — mówił min. Matuszewski. — Niestety, jest aż nadto prawdą, że od pewnego czasu chmury zawisły nad nami. Francja nie rozumie Polski i przy najmniejszych trudnościach dyplomatycznych czyni nam gwałtowne wymówki. Czasami ubliża nam. Czyż nie jest dla nas ubliżający ten powtarzający się motyw o „spisku polsko-niemieckim"?

A czy rząd francuski porozumiał się z nami przed podpisaniem paktu czterech? Miejmy wspólną politykę. Godzę się na to z całem sercem. Lecz mieć wspólną politykę, to nie znaczy prowadzić wyłącznie politykę francuską.

Nasz stosunek do paktu wschodniego — mówi w dalszym ciągu min. Matuszewski — był często źle interpretowany. Co się tyczy nowego paktu, to jak sądzę, rząd polski chce przedtem zawrzeć serję układów, m. in. spewnością z Niemcami.

Polska bardzo ucierpiała spowodu wojny celnej z Niemcami. Miała ona wciąż nad sobą groźbę konfliktu. Pragnęła ona więc wykorzystać sposobność, żeby odprężyć stosunki polsko-niemieckie. Ten pakt polsko-niemiecki zdziałał, że na długi czas znika niebezpieczeństwo konfliktu europejskiego na Wschodzie, w który Francja mogłaby być wciągnięta. Jest on więc jednym ze środków celem uchylenia na zawsze niebezpieczeństwa wojny.

Francja nigdy nam nie udzielała wielkiej pomocy finansowej, lub ekonomicznej. Była ona bardziej liberalna wobec Niemiec, którym pozwoliła zrealizować równowagę ich długów handlowych.

My płacimy nasze długi, chociaż obcięto nam eksport.

W czasie podróży do Warszawy p. Barthou pozostawił nam obietnice. Nie mógł ich dotrzymać, gdyż wasz minister handlu zdezawuował go po powrocie. Sądzę, że te urzędy, w których tkwi najwięcej waszej siły, są nieufne wobec Polski. Nie mają zaufania do nas, daliście pożyczki Austrji, Czechosłowacji i Węgrom. My jesteśmy warci tyle zachęty, co tamte kraje.

Francja jest dzisiaj strażniczką pokoju. Będziemy się nadal kochać po zrobieniu jej tej małej „sceny małżeńskiej".

Szanujmy się nadal i starajmy się lepiej zrozumieć, a będziemy mogli trzymać w ryzach winowajców wojny.

Na str. 4-tej i 5-tej rewelacje

Jak się odbywała licytacja u ks. Pszczyńskiego

Habsburgowie wracają na tron Austrji

Italja sfinansuje restaurację monachji?

LONDYN, 17. 8. Dzienniki zamieszczają sensacyjne doniesienia swych korespondentów rzymskich o treści ostatnich rozmów Mussoliniego z ks. Starhembergiem. Z doniesień tych wynikałoby, że kwestja powrotu Habsburgów na tron austrjacki weszła na tory realne i, że ostateczna decyzja w tej sprawie powzięta być ma po rzekomo już wyznaczonej osobistej rozmowie Mussoliniego z eksцesarzową Zytą, oraz po rozpatrzeniu tego zagadnienia na włoskiej radzie gabinetowej. Wstępnym krokiem do restauracji Habsburgów ma być rzekomo już postanowione ustąpienie prez. Miklasa w jesieni b. r. i ustanowienie regenta, którym byłby arcyksiążę Eugenjusz, lub też ks. Starhemberg.

Pozatem miał rząd włoski zobowiązać się do wypłacenia rządowi austrjackiemu miesięcznie 20 milj. lirów. W rozmowach Mussoliniego ze Starhembergiem omówiono również kwestję reorganizacji policji austrjackiej i Heimwehry, która ma być zorganizowana na wzór milicji faszystowskiej.

Kop. „Szczęście Luizy nie zostanie uruchomiona

póki nie będzie uczynione zadość przepisom bezp.

Dyr. Mysłowickiej Walcowni nie chce mówić z robotnikami!

W dniu wczorajszym Wyższy Urząd Górniczy odrzucił sprzeciw właścicieli kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach, w sprawie zarządzonego unieruchomienia kopalni.

Wyższy Urząd Górniczy stoi na stanowisku, że wobec niebezpieczeństwa, które zaistniało przez dziką odbudowę pokładów, nie może zezwolić na uruchomienie kopalni, dopóki nie zostaną grożące zawaleniem miejsca podbudowane. Wyższy Urząd Górniczy nie może wziąść na siebie odpowiedzialności za grożące robotnikom niebezpieczeństwo wobec czego utrzymuje zarządzenie Okręgowego Urzędu Górniczego w mocy.

Dyrekcja Mysłowickiej Walcowni Blachy zalega od dłuższego czasu robotnikom z wypłatą zarobków. W sprawie tej zamierzała pertraktować z dyrekcją rada zakładowa. Pertraktacje nie doszły jednak do skutku, bowiem dyrekcja oświadczyła, że pod żadnym warunkiem nie będzie z przedstawicielami robotników rokować.

Sprawą tą zainteresował się związek metalowców Z. Z. Z., który wniósł skargę przeciwko dyrekcji do właściwych czynników.

Na podstawie porozumienia zawartego pomiędzy dyrekcją i radą załogową Zakładów Elektro w Łaziskach Górnych, wniosek redukcyjny został przez dyrekcję wycofany. Rada zakładowa, zaproponowała w porozumieniu z załogą wprowadzenie w miesiącu 2 świętówek, dzięki czemu uniknie się redukcji.

Zaznaczyć należy, że robotnicy zatrudnieni w tych zakładach pracowali dotąd przez wszystkie szychty w miesiącu a często nawet dodatkowe, tak, że mogli się zgodzić na świętówki.

Mieszkania dla bezrobotnych

Z końcem bieżącego miesiąca zostanie ukończona budowa 6 domków dla bezrobotnych w dzielnicy Dąb. Na cel ten magistrat miasta Katowic wyasygnował swego czasu 96.000 złotych. Ogółem wybudowano 72 mieszkania.

Rzeźnik z Chorzowa

hersztem szajki przemytników narkotyków

W związku z naszą wiadomością o wykryciu przez Straż Graniczną zakrojonej na olbrzymią skalę afery przemytu narkotyków dowiadujemy się, że prowadzące dochodzenia władze przytrzymały już wszystkie zamieszane w tę aferę osoby.

Głową bandy przemytniczej okazał się pewien wielce szanowany obywatel m. Chorzowa, mistrz rzeźnicki. Córka jego była zaręczona z hersztem szajki i organizatorem przemytu, zamieszkującym w Bytomiu.

—o—

Na Wschodzie już się tłuką

narazie nieoficjalnie

LONDYN, 17.8. — Nadchodzące z Dalekiego Wschodu wiadomości wywołują coraz większe zaniepokojenie i zawierają one coraz żywszą groźbę wojny.

Jeśli chodzi o grozę sytuacji w stosunkach japońsko-sowieckich, to zwiększa się ona z każdym dniem. Ruch partyzancko - bandycki zwiększył się w ostatnich dniach do tego stopnia, że świetnie wyekwipowane watachy oblegają nierzadko miasta i wycinają w pień urzędników japońskich. Incydenty te stanowią poważny materjał palny, który może się przyczynić do wybuchu wojny.

—o—

Z zemsty podpalił dom

Z Cieszyna donoszą: Ubiegłego rana stanął w ogniu budynek mieszkalny Pawła Szalbota w Wiśle. Pożar został na szczęście dość wcześnie przez domowników zauważony i w zarodku stłumiony. Powiadomiona o wypadku policja przeprowadzając dochodzenia co do przyczyn powstania pożaru stwierdziła, że jeden z lokatorów Szalboty, Paweł Nytra, zostawił celowo na strychu wśród suchej trawy zapaloną świecę, chcąc puścić Szalbotę z dymem a sam udał się do pracy dla zdobycia alibi. Nytrę aresztowano i przekazano władzom sądowym.

—o—

Wydalony przez Francję górnik

rzucił się pod pociąg

Mrożący krew w żyłach wypadek zdarzył się onegdaj na dworcu w Dziedzicach. W momencie wjazdu na stację pociągu osobowego, rzucił się pod koła lokomotywy jakiś starszy mężczyzna, które koła dosłownie poświartowały.

Tragicznie zmarłym okazał się wydalony z Francji górnik, Franciszek Machalica, który mając liczną rodzinę (8-mioro dzieci), popadł skutkiem wydalenia w tak silną depresję, że odebrał sobie w końcu życie.

—o—

Mistrzyni skoków ze spadochronem
zginęła w katastrofie lotniczej.

Berlin, 18 8. — W miejscowości Wechta w Oldenburgu spadł wczoraj popołudniu niemiecki samolot sportowy. Pilot odniósł bardzo

ciężkie rany.

Towarzysząca mu Łucja Byczkowska, znana ze swych skoków na spadochronie, poniosła śmierć na miejscu.

98-letni stangret pięciu Papieży
odszedł na emeryturę.

Rzym, 18 8. — Rinaldo Lachini, liczący obecnie 98 lat został dymisjonowany. Służył on jako stangret w Watykanie w ciągu pontyfikatów pięciu Papieży. Ostatnio był stangretem Ojca Św. Piusa XI, dopóki konne powozy nie zostały

zastąpione samochodami.

Zasłużony ten stangret papieski otrzymał od Ojca Św. Piusa XI emeryturę i uznanie za długą i wierną służbę woźnicy watykańskiego.

Mąż udusił żonę i synka.
Spokojny sen obok trupów.

Z Bydgoszczy donoszą:

Na sesji jesiennej wydziału karnego sądu okręgowego w Bydgoszczy znajdzie się głośna sprawa Antoniego Kalaczyńskiego, który zabił żonę swoją Martę Kalaczyńską, oraz pozbawił życia jej nieślubnego 3-letniego synka, Jana Henryka Kloskę.

Marta Kalaczyńska, z domu Kloskówna, miała przed ślubem dziecko nieślubne z niejakim Berenerem. Dziecko to urodziło się w roku 1930. Maleństwo ochrzczono i nadano mu imię i nazwisko Jana Henryka Kloski. Na utrzymanie zobowiązał się ojciec płacić t. zw. alimenta. Aż do chwili zamążpójścia Marty Kloskówny dziecko przebywało na wychowaniu u matki jej, Józefy Kloskowej.

Kiedy Marta Kloskówna wyszła zamąż za Antoniego Kalaczyńskiego i dziecko zabrała ze sobą, by wychowywać je wspólnie z mężem, zażądała od matki, by ta oddawała jej pieniądze otrzymywane tytułem alimentów od Bernera. Pieniądze te stały się wkrótce

kością niezgody.

Coraz częściej dochodziło pomiędzy starą Kloskową a Kalaczyńskimi do ostrych kłótni i nieporozumień. Antoni Kalaczyński odnosił się do nieślubnego dziecka coraz bardziej niechętnie. Przy lada sposobności bił je po twarzy, targał za uszy, a kiedyś nawet wlał dziecku do ust jakiś żrący płyn, parząc maleństwu dotkliwie usta.

W dniu 27 stycznia b. r. stara Kloskowa pod pozorem, że dziecko przez Kalaczyńskiego jest nieustannie bite i maltretowane, przybyła do ich mieszkania, chcąc przemocą odebrać chłopczyka. Doszło do awantury. Dziecka Kalaczyńscy nie oddali. Tem zajściem Marta Kalaczyńska bardzo się przejęła i zdenerwowała.

Wieczorem, Kalaczyńscy

położyli się do łóżka.

Po pewnej chwili Kalaczyńska zaczęła płakać i rozpaczać nad swoją dolą:

— Jeżeli nas kochasz naprawdę, to zabij mnie i dziecko, a sam popełnij samobójstwo! Tych wiecznych zarzutów i wymówek, które robi nam matka, już dłużej znieść nie mogę!

I wtedy stała się rzecz straszna. Kalaczyński w stanie chorobliwej rozterki psychicznej schwycił żonę mocno prawą ręką za gardło i — udusił. Gdy odjął rękę, Marta Kalaczyńska

już nie oddychała.

Zupełnie spokojnie wstał z łóżka, ułożył zamordowaną żonę wyżej na poduszce i włożył jej na palec pierścionek ślubny. Następnie zbliżył się do łóżeczka w którem spało nieślubne dziecko jego żony. Z zimną krwią zadusił Kaczyński Bogu ducha winnego chłopczyka.

Po dokonanym czynie Kaczyński napisał list do najbliższej rodziny, w którym wyjaśnia pobudki, które kierowały nim w chwili zabicia żony i dziecka, czyniąc teściową odpowiedzialną moralnie za wszystko, co się stało. Następnie ubrał się i wyszedł do miasta, gdzie zakupił wódkę i papierosy, poczem wrócił do domu, rozebrał się, spokojnie położył się do łóżka i usnął

obok trupa swej żony.

Około godziny 3-ciej w nocy Kalaczyński obudził się, zapalił światło, wypił wódki, zapalił papierosa i znów zasnął. Rano o godzinie 8 min. 20 wstał, przykrył ciało żony pierzyną, ubrał się w nowe ubranie i posprzątał pokój. Po załatwieniu tych czynności zatrzymał zegar i stanął przy oknie, wpatrując się nieprzytomnym wzrokiem w trupa żony. W tej pozycji zastał go rano teść. Drżąc na całem ciele, Kalaczyński oświadczył mu, że zabił żonę i dziecko.

W śledztwie Kalaczyński zeznał, że chciał popełnić samobójstwo i rzucić się pod pociąg. Na wykonanie tego zamiaru nie miał jednak dość siły. W celi więziennej usiłował powiesić się na powrozie uwitym z włókien siennika, został jednak odcięty przez dozorcę. Obecnie jest kompletnie złamany. Całymi dniami płacze, wołając przez łzy, że chce umrzeć i połączyć się jaknajprędzej z żoną.

Wydobycie złota z dna morskiego
wartości miljona funtów szterlingów.

Londyn, 18 sierpnia. — W roku 1917 niemiecka łódź podwodna zatopiła wpobliżu północno - zachodniego wybrzeża Irlandji statek angielski „Laurentic", na którym znajdowało się przewożone do Ameryki złoto w sztabach

wartości 6 miljonów funtów szterlingów.

Admiralicji brytyjskiej w okresie od 1919 do 1934 roku udało się ze znajdującego się na dnie morskiem statku wydobyć złota na sumę 5 miljonów funtów. Dalszych jednak usiłowań zaprzestano, bo kadłub statku wbił się sczasem zbyt głęboko w piasek dna morskiego i prace dookoła wydobycia reszty złota związane były z wielkiem niebezpieczeństwem. Obecnie prowadzone

w największej tajemnicy

3-miesięczne prace, których na zasadzie specjalnej koncesji dokonała pewna prywatna firma nurków, dały pożądane rezultaty i pozostałe złoto wartości jednego miljona funtów zostało z dna morskiego wydobyte. Praca nurków była bardzo uciążliwa, albowiem musieli oni pracować

na głębokości 120 stóp.

Ze statku, który prowadził tę akcję, złoto przeniesiono na statek transatlantycki, zmierzający do Liverpoolu, a stamtąd przewieziono do Londynu, gdzie wczoraj ulokowano je w skarbcu banku angielskiego.

Zuchwali włamywacze w zagrodzie.
Odważny wieśniak rozbroił bandytę.
Napastnicy ciężko zranili jego żonę.

Łódź 18 sierpnia. Wczoraj nad ranem komendy policji powiatowej w Łodzi i Brzezinach zaalarmowane zostały wiadomością o zuchwałym napadzie rabunkowym, dokonanym na pograniczu wymienionych powiatów we wsi Kopanki, gminy Dobra.

Około godziny 3-ej w nocy w zagrodzie Gustawa Zollera rozległo się głośne ujadanie psów podwórzowych. W tymże momencie do mieszkania poprzez okno wkroczyło trzech zamaskowanych i uzbrojnych w rewolwery

bandytów.

W izbie do której wtargnęli bandyci spała żona Zollera — Berta. Przebudo niej szereg strzałów, raniąc Zollerową kilkakrotnie w piersi.

Odgłos strzałów i jęki żony zbudziły śpiącego w stajni przy koniach Zollera, który

wpadł do mieszkania

i rzucił się na bandytów, przyczem jednemu z nich odebrał rewolwer. Zaskoczeni odwagą wieśniaka bandyci nie kończąc rabunku rzucili się do ucieczki. Zoller z pomocą sąsiadów zorganizował za uciekającymi pościg. Bandyci jednak ostrzeliwując się gęsto zdołali dotrzeć do pobliskich lasów gdzie

znikli bez śladu.

Ciężko ranną Bertę Zollerowa przewieziono do szpitala w Brzezinach, gdzie poddana zostanie operacji wyjęcia kul.

Na miejsce zuchwałego napadu bandyckiego przybyła niezwłocznie policja, która po przeprowadzeniu dochodzenia wstępnego, wszczęła za zbiegłymi bandytami energiczny pościg.

Dotychczasowe wyniki poszukiwań trzymane są narazie, ze względu na dobro śledztwa w tajemnicy.

Jak się dowiadujemy bandyci nic nie zdołali zrabować, mimo, że Zollerowie posiadali trochę pieniędzy ze sprzedaży zboża i dwóch krów.

Skok opryszka w łańcuchach do rzeki.
Przemoczonego odprowadzono do więzienia.

Z Tarnopola donoszą:

Mieszkańcy Tarnopola i okolicy byli od dłuższego czasu niepokojeni przez bandę włamywaczy z herszem Mikołajem Hukiem na czele, który dokonał z kompanami

kilku włamań i kradzieży

i starannie ukrywał się przed okiem policji. Odsiadywał on już kilkakrotnie kary więzienia za różne „skoki". Ostatnio przebywał i spał stale poza domem. Policja została powiadomiona, że Huk śpi w stogu siana na polu, niedaleko Petrykowa. Kilku wywiadowców wybrało się na wskazane miejsce i schwytało złodzieja.

Huk przesłuchany, oświadczył gotowość wskazania miejsca, gdzie ukrył skradzione rzeczy. Miejsce to miało się znajdować na cegielni w Petrykowie. Gdy funkcjonarjusze policyjni prowadzili Huka przez most na rzece Seret, ten nagłym skokiem rzucił się do rzeki i mimo skutych rąk doskonale płynąc,

usiłował zbiec.

Policjanci wyciągnęli go z wody i przemoczonego odprowadzili do więzienia.

OSCYLACJE DRAPACZY CHMUR.

Jak się to często zdarza z nadmiernie wysokiemi budowlami, drapacze chmur w Nowym Jorku oscylują na szczycie. Jednakże w jednym z nich oscylacje te są ostatnio tak częste i silne, że pomiędzy lokatorami górnych pięter wybuchł prawdziwy popłoch. Konstatują bowiem nieraz takie wstrząsy, od których chwieją się kandelabry elektryczne albo woda wylewa się z pełnych miednic.

Architekci zbadali tę sprawę i stwierdzili, że oscylacje mają odchylenie od 30 do 40 cent., przyczem częstość ich wynosi aż do 40 na minutę. Przerażeni tą sytuacją, lokatorzy owego drapacza chmur poszukują nowych mieszkań.

Akcja opozycji.
Czy faszystowski reżym Mussoliniego jest zagrożo[ny]?

(Korespondencja własna
Rzym— w sierpniu.

Po procesie podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Aprinatiego, który jak wiadomo skazany został na konfinację na lat pięć i po aresztowaniu 350 czołowych członków faszystowskich organizacyj zaprowadzono w całem p[a]ństwie kontrolę listów, telegramów i rozmów telefonicznych. Napięcie w politycznych kołach fazystowskiej partji jest znaczne i cały szereg wybitnych przywódców usiłowało zbiec zagranicę, aby uniknąć aresztowania. Niezadowolenie dające się zauważyć u wybitnych nawet członków partji faszystowskiej, spowodowane zostało przedewszystkiem niepowodzeniami faszystowskiej polityki zagranicznej jak również tem, że państwo znajduje się w krytycznej sytuacji finansowej. Dlatego Mussolini za pośrednictwem tajnej policji OVRA stara się utrzymać w szachu malkontentów. Jak tylko faszystowski funkcjonarjusz odważy się krytykować albo przedsiębierze coś na własną rekę, natychmiast usuwany jest ze stanowiska i wykluczany z partji. Niebezpieczniejsi są nawet deportowani. Taką czystkę przeprowadzono już kilka razy. Faszyzm odstąpił już od krzyczących metod gwałtownych, ale posługuje się metodą cichej likwidacji".

Przy wszystkich profekturach utworzono specjalne oddziały dla inwigilacji. Podejrzani dostają się pod dozór policyjny, co znaczy, że nie mogą opuścić donego miejsca a po zachodzie słońca muszą być w swem mieszkaniu. Jeżeli takie zarządzenie okaże się niewystarczające, specjalny oddział przeprowadza deportację, najczęściej na Liparyjskie Wyspy. Najniebezpieczniejsi pociągani są do odpowiedzialności przed sądem dla ochrony państwa. Rozprawa jest tajna. Dotychczas prasa oznajmiała nazwiska skazanych, obecnie jednak prasa jedynie może napisać, że zasądzona została grupa antyfaszystów, na tyle i tyle lat i nic więcej.

Z wybitniejszych członków partji faszystowskiej cicho zlikwidowani zostali: były sekretarz partji faszystowskiej Farinatti, niedawno znowu rehabilitowany, Turatti, który zawieszony został w czynnościach sekretarza partji i umieszczony w domu obłąkanych a potem deportowany na wyspę Rhodos, gdzie internowany jest dotychczas. Podobny lot spotkał posła Re Dawida, publicystę faszystowskiego Curta Malabarta a wreszcie obecnie Leandra Arpinatiego.

Arpinati prowadził przed dwoma laty znaną kampanję przeciwko Watykanowi i dopiął tego, że Watykan podpisał umowę, mocą której wszystkie katolickie organizacje we Włoszech oddaje się pod kontrolę partji faszystowskiej. Przed kilku miesiącami Arpinati starł się z sekretarzem partji, Staracem, którego spoliczkował, Arpinati, został aresztowany a jego przyjaciele w Bolonji, gdzie był przewodniczącym gminy, zostali usunięci ze stanowisk partyjnych. — Twierdzi się, że Arpinati nie był właściwym przywódcą opozycji, na czele, której podobno stoją jeszcze inni przywódcy faszystowcy. Obecny gubernator Trypolisu, Marszałek Balbo, już od zeszłego roku popadł w niełaskę. Balbo krytykował dzisiejszą politykę zagraniczną Włoch i dlatego nie cieszy się już zaufaniem. Jest to jedyny wybitny polityk, który ma odwagę powiedzieć Mussoliniemu wszystko w oczy. Kiedy więc po fiasku spotkania Mussoliniego z Hitlerem, po zwycięstwie francuskiej tezy o bezpieczeństwie przy pomocy regjonalnych paktów, musiał Mussolini odstąpić od polityki paktu czterech i rewizjonizmu a zbliżyć się do Francji, przyleciał Balbo do Rzymu, i domagał się rekonstrukcji rządu, wyraził zwłaszcza żądanie, aby Mussolini zamianował ministra spraw zagranicznych. Mussolini jednak na żądanie Balbiego się nie zgodził. Wiadomości o rekonstrukcji gabinetu były dwukrotnie dementowane a oficjalnie oświadczono, że Mussolini jest zupełnie zdrów i zdolny do sprawowania wszystkich resortów. Balbo miał wówczas wygłosić przemówienie na uroczystości z okazji rocznicy swego lotu transoceanicznego, ale wszystko zosta[ło] odroczone i Balbo nagle spowrotem odleciał samolotem do Trypolisu.

Opozycyjnej akcji przeciwko Mussoliniemu nie można wcale porównywać ze wstrząsającemi wypadkami, które rozegrały się dn. 30 czerwca w Niemczech. Analogiczne częściowo są tylko trudności społeczne i gospodarcze. We Włoszech zapanowała depresja, która ogarnęła nietylko masy, ale i kierownictwo partji faszystowskiej. Zapanowała tam atmosfera, zupełnie różniąca się od owej żywiołowej dynamiki, która jeszcze przed pewnym czasem była tak charakterystyczna, dla reżymu faszystowskiego. Pozostaje tylko biurokratyczny aparat, który pracuje w znacznej mierze automatycznie. Mussolini oczywiście jeszcze pozostaje autorytetem, ale dewiza „Duce ma zawsze rację“ powoli traci grunt pod nogami. Można więc łatwo zrozumieć, że w takich warunkach często wybuchają spory osobiste i że niektórzy z mniejszych przywódców starają się spełnić swe ambicje. Jest szereg ludzi, którzy są przekonani, że za 12 lat służby dla reżymu powinni otrzymać wynagrodzenie i którym nie podoba się rozporządzenie Ducego, że powinni opuścić synekury. To prowadzi do sporów a w miejscowych organizacjach nawet do skandalów, które podkopują prestiż partji i reżymu.

Z tego wszystkiego nie można jeszcze wnioskować, by faszystowski reżym Mussoliniego był zagrożony. Są to tylko symptomy gwałtownego kryzysu wewnętrznego, — spowodowanego osobistemi ambicjami niezadowolonych. Niemniej jednak symptomy te mają podkład społeczny i gospodarczy. a z tem trzeba się liczyć.

Przykuty synek gałganiarza.
Nieludzkiego ojca aresztowano.

Żandarmi z Dinan zostali zawiadomieni, że gałganiarz Lerigoleur z Plancoet znęca się nad swym synem.

I rzeczywiście w mieszkaniu Lerigoleurła znaleziono przykutego łańcuchem za nogę do łóżka 7-mio letniego chłopca. Przywołano ślusarza który przepiłował łańcuch i uwolnił nieszczęśliwe dziecko.

Gałganiarza aresztowano. Był on już w roku 1931 skazany na karę więzienną za znęcanie się nad swą córką.

Magja złotej nadziei.
Kuszące miraże fortuny.
Nowy plan gry 31-ej Loterji Klasowej.

W lokalu Polskiej Państwowej Loterji Klasowej odbyła się konferencja prasowa, na której dyrektor gen P. P. L. K. poinformował przedstawicieli prasy **o planie 31-ej loterji.**

W klasie pierwszej (jak zresztą i w pozostałych klasach) skasowano zupełnie wygrane po 15.000 zł., natomiast zwiększono ilość wygranych po 5000 zł. o pięć, po 500 zł. również o pięć, po 400 zł. o dziesięć. W klasie 2-ej podzielono wygraną 200.000 zł. na dwie po 100.000 zł. każda, a nadto zwiększono ilość wygranych: po 10.000 zł. o pięć, po 5000 zł. o dwie, po 1000 zł. o pięć, po 250 zł. o trzydzieści. Podobnie w klasie 3-ej trzy stutysięczną wygranę podzielono na trzy wygrane po 100.000 zł. każda, oraz zwiększono ilość wygranych: po 50.000 zł. o jedną, po 20.000 zł. o dwie, po 10.000 zł. o siedem, po 5000 zł. o pięć, po 1000 zł. też o pięć, po 500 zł. o dziesięć.

W klasie 4-ej pozostawiono jako najwyższą wygraną miljon złotych, natomiast skasowano wygrane po 250.000 i 150.000 zł. — powiększono ilość wygranych stutysięcznych o trzy, pięćdziesięciotysięcznych o pięć dziesięciotysięcznych o trzydzieści, pięciotysięcznych o dwadzieścia i pięciusetzłotowych wygranych pocieszenia o dwieście. Wprowadzono do wszystkich klas wygrane po 50 zł., które po potrąceniu przepisowych odsetek stanowić będą cenę losu do klasy następnej.

Te pięćdziesięciozłotowe wygrane będą w pierwszych trzech klasach rozlosowywane normalnie, to znaczy w ciągu całego okresu trwania ciągnienia w każdej z tych klas. W klasie czwartej natomiast pięćdziesięciozłotówki zaliczone są do tak zwanych wygranych pocieszenia i będą wylosowywane w ciągu ostatnich sześciu dni, a więc począwszy od 12-go dnia ciągnienia. Wskutek swego charakteru „pocieszenia“ nie wywierają one wpływu na wylosowywanie miljona, gdyż miljon przyznawany i nadal będzie temu numerowi, na który w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy padnie pierwsza wygrana 200-u złotych. Inne wygrane „pocieszenia“ (po 500 i po 2.500 zł. przyznawane będą w czwartej klasie tym numerom losów, na które w ciągu całej loterji nie padła żadna wygrana.

Dzięki tym wszystkim posunięciom ilość wygranych, zarówno w cyfrach absolutnych jak i stosunkowych, zwiększy się w 31-ej Loterji, w porównaniu z poprzedniemi, znakomicie. Uwidoczniają to następujące cyfry:

ILOŚĆ WYGRANYCH:

Klasy	Loterja 30-a	Loterja 31-a
1	12.080	16.000
2	9.100	10.000
3	6.140	10.000
4	49.209	68.039
Razem	76.529	104.039

Różnica na korzyść 31-ej Loterji wynosi zatem 27.510 wygranych.

Jedynem potrąceniem, jakie wolno i należy dokonywać od wygranych jest ustawowa piąta część, czyli 20 proc.; żadnych innych potrąceń kolektorowi czynić nie wolno.

Życie prywatne władców świata.
Z kopciuszka — kanclerzem.

„Les Annales" prowadzą ankietę pod tytułem „Życie prywatne władców świata". Znalazł się tam i rozdział poświęcony Dollfussowi.

Engelbert był dzieckiem słabowitem Towarzysze zabaw wyśmiewali się z niego, ilekroć usiłował zmierzyć się z silniejszymi od siebie. Był wyjątkowo małego wzrostu i słabego zdrowia, ale ożywiała go „wściekła" ambicja. Mówiono później, że właśnie dlatego. iż był dzieckiem niewydarzonem, kopciuszkiem wśród rówieśników, zaciął się i postanowił wyprzedzić wszystkich. Widocznie nie brak mu było duchowej energji, bo dopiął swego. W szkole był prymusem, a ksiądz proboszcz radził rodzicom żeby zrobili z niego księdza. Zaczął więc przygotowywać się do przyszłego zawodu w pewnym klasztorze. Lecz w siedemnastym roku życia wstąpił na prawo i przestał marzyć o karjerze duchownej. W 5 lat później, gdy wybuchła wojna, uparł się, że wstąpi do wojska, chociaż uznano go za nieodpowiedniego do wojaczki. I znowu naprzekór wszystkim, na złość losowi, co go przeoblekł w mizerne ciało karła —poszedł na wojnę razem z kolegami, góralami o muskułach ze stali i wzroście olbrzymów. Na wojnie bił się dzielnie i zdobył rangę porucznika, a po powrocie do Wiednia otrzymał posadę sekretarza Izby Rolniczej Dolnej Austrji. Izbę tę założyli członkowie stronnictwa klerykalnego.

Syn prostych chłopów ze wsi Texing stał się przedmiotem zazdrości swoich dawnych rówieśników, którzy uważali go za niedołęgę życiowego. Zwierzchnicy ocenili zdolności młodego Dollfussa— wysłali go bowiem na koszt instytucji na dalsze studja do Berlina. Tutaj poznał maszynistkę, odpowiadającą mu duchem i wzrostem, która pracowała w pewnym banku rolnym—i ożenił się z nią. Poczem wrócił do Wiednia już jako ojciec rodziny. Był już ekspertem, rzeczoznawczą i naczelnikiem wydziału w Izbie Rolniczej.

Z trojga dzieci—jedno umarło. Dollfuss był kochającym ojcem, a pani Dollfussowa twierdzi, że dzieci były jego jedynem „ukochaniem". Zanim wciągnięto go w wir pracy państwowej — wiódł Herr Dollfuss żywot przeciętnego Austrjaka— lubił bawić się, chodził często do teatru i na koncerty, grał ładnie na skrzypcach i na flecie i przepadał za tańcem, uznawał jednak tylko wiedeńskiego walczyka, amerykańskich tańców nie nauczył się nigdy. Czasami jeździł konno w towarzystwie kolegów, którym pomógł wybić się.

Podobno zdziwił się szalenie, gdy otrzymał w roku 1931 nominację na ministra. Opowiada o tem jego przyjaciel, Edmund Weber, kierownik ajencji prasowej w Austrji.

— Dollfuss siedział ze mną w kawiarni, gdy nagle podeszli do niego przedstawiciele jego stronnictwa i oznajmili mu, że ma za chwilę złożyć przysięgę jako minister rolnictwa. Wiadomość ta zdziwiła go niezmiernie.

Weber dodaje— jeszcze bardziej zdziwił się, gdy otrzymał nominację, na kanclerza. Poprostu wierzyć temu nie chciał.

Później, gdy stanął już na czele państwa —zmienił zasadniczo tryb życia. Wstawał o ósmej rano i po kąpieli zabierał się do przeglądania pism i raportów. O dziewiątej spożywał śniadanie w gronie rodziny, następnie zamykał się w swoim gabinecie. Nie miał własnego samochodu. Jeździł samochodem „urzędowym" —ale, używał go tylko do rozjazdów oficjalnych, Nie lubił otaczać się wywiadowcami, jak to jest we zwyczaju w innych krajach. Chętnie wymykał się spod opiekuńczych skrzydeł różnych aniołów stróżów. Policja wiedziała o tem dobrze. Gdy uciekał bez eskorty do fryzjera, w ślad za kanclerzem sunęli niewzbudzający podejrzeń przechodnie, którzy byli w rzeczywistości urzędnikami „drugiego oddziału".

Dollfuss pracował przez cały dzień nieraz do później nocy. Odznaczał się wielką wstrzemięźliwością, jadł mało, ale dużo palił— przeciętnie 50 papierosów dziennie. Nie był abstynentem, lecz nie upijał się nigdy. Lubił, jak dziecko, pewną leguminę z kremem, która mu przypominała dzieciństwo. Skoro się znalazł w gronie rodzinnem przestawał mówić o polityce. Uznawał prawa kobiet — ale jeśli chodzi o urzędników, to otaczał się tylko mężczyznami. W otoczeniu Dollfussa nie było ani jednej „sekretarki" ani jednej stenografistki.

Miał niewątpliwy talent oratorski. Podczas narad wygłaszał bez przygotowania długie mowy. Jak wszyscy Austrjacy miał poczucie humoru, śmiał się z anegdot i żartów, jakie krążyły na temat małego kanclerza, ale nie znosił krytyki i sprzeciwu. Żył w przeświadczeniu, że wszelka władza pochodzi od Boga. Gdy uchwalono nową konstytucję wygłosił mowę, którą zakończył słowami:

— Wszelkie prawa pochodzą od Boga. Więc i prawo, jakie mam do władzy kanclerskiej— również pochodzi od Boga.

Takie przeświadczenie dodawało mu pewności siebie.

Jak się odbywała licytacja u księcia Pszczyńskiego

Sprytnie dobrani agenci oszukali Skarb Państwa na 2 miljony złotych

Hr. Hochberg z Monachjum u steru bandy oszustów

Rola adwokatów Chorzelskiego i Spółki z Katowic

Od jednej śląskiej firmy handlowej otrzymujemy obecnie dokładny opis przebiegu licytacji u księcia Pszczyńskiego, który ze względu na rewelacyjne szczegóły w interesie publicznym na odpowiedzialność podpisanych zamieszczamy. — Red.

Prasa Śląska zajmuje się obecnie bardzo dużo sprawami księcia Pszczyńskiego, a ostatnie zajęcia ruchomości przez komorników wywołały huraganowy ogień protestów, któremi książę bombarduje Ligę Narodów, dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od biegu spraw na jego zamkach..

Jak wyglądały zamki przed zjawieniem się komorników

Znamy bardzo dokładnie wszystko na zamku jeszcze z przed wojny. Byliśmy także w latach ostatniej wojny wielokrotnie w Pszczynie, a także po wojnie niejeden raz mieliśmy możność oglądać to, co tam było, jak tam wszystko wyglądało. Wobec tego twierdzimy, że bardzo wiele wartościowych przedmiotów przed zajęciem usunięto.

Licytacja na zamku w Pszczynie

W chwili ogłoszenia licytacji przez władze przygotowaliśmy się do sprawy, postanowiliśmy pojechać i kupić historyczne drogocenne przedmioty. Z pomocą jednego z banków uzboiliśmy się w dobrą broń bo 150.000,— zł. Dalsza gotówką stała nam do dyspozycji w razie potrzeby.

Na zamku widzimy nam znane twarze z przed piętnastu i dwudziestu lat. W komnatach zamku wielka zmiana, brak najdroższych ruchomości wśród obecnych „licytantów“ podpada pięciu żydków, którzy schodzą się co chwilę na inne miejsce aby nie rzucało się w oczy. Klujemy ich w oczy a fałsz bije wyraźnie z wszystkich twarzy. Zmuszeni do narady i w ostatniej chwili przed otwarciem licytacji obradują w jednym z bocznych gabinetów. W rękawach generalnego dyrektora hr. Hochberga i adwokatów znajduje się masa pięćset złotowych banknotów, które latają na wszystkie strony. Jeden zadwokatów otwiera co chwilę swoją tekę i pokazuje nie wszystkim, że ma ich dużo. Nareszcie jeden z żydków otrzymuje rozkaz od p. Chorzelskiego nas „blatować“. Żydek podchodzi, tłumaczy, oferuje, my dobrze. Wszystko przygotowane, otwierają zwolna licytację. Teraz starają się wprowadzić obecnych nabywców w błąd co im się częściowo udaje. Na pierwszy ogień wywołuje urzędnik 41 par historycznych bardzo drogocennych zabytków (rogi jelenie) na głównym korytarzu. Są to wspaniałe okazy, które padły z ręki najsławniejszych monarchów i polityków z ubiegłych trzystu lat. Ten komplet to majątek. Za 820,— zł. kupuje hr. Hochberg za pomocą adwokatów. Urzędnik skarbowy mówi prędko, jeżeli tylko jeden z agentów księcia kupuje.

Matactwa bandy

Chcieliśmy rogi te nabyć za każdą cenę, podbijamy i mówimy za adwokatem, który oferuje 820,— zł. — 830,0 zł. ale urzędnik przybija prędko dla adwokata za 820,— zł. Protestujemy, lecz urzędnik powiada: „Panowie już przybito“. Podobnie idzie w dalszym ciągu.

Jesteśmy już na pierwszem piętrze. 5 olejnych obrazów olbrzymiej wartości, cena wywoławcza jeżeli się nie mylimy 500,— albo 900,— zł. Podbijamy. Podchodzi żydek — „panowie, co jest, ugoda“. Krótko odpowiadamy — „ugoda to banknoty“. Czyniliśmy to, aby osiągnąć niezbite dowody przekupstwa. Żydek spieszy do adwokata Chorzelskiego o razem z nim wraca.

Usłużność urzędników

Adwokat Chorzelski mówi do nas — powtarzamy tu dosłownie jego słowa: „dam 200,— zł. zaliczki. resztę 3.000,— zł. po zamknięciu licytacji“. Zgodnie z tem daje banknot 500,— zł. wydajemy 300,— zł. reszty. (Możemy nawet wskazać stół na którym ta transakcja doszła do skutku).

Na te chwile, kiedy załatwiamy sprawę, urzędnik automatycznie wstrzymuje przetarg. Teraz już szybko, mijamy dalsze pokoje i zatrzymujemy się w sali obrad wojennych, tam gdzie siedział w czasie ostatniej wojny Wilhelm II z jego generałami, tam gdzie rozstrzygano o losach Europy, tam gdzie bawili się książęta w czasie pokoju.

Kto w tej sali osobiście nie był nie może sobie wyobrazić tego luksusu i przepychu. Dużo monarchów Europy nie miało i nie ma po dziś dzień tego przepychu. 5 prześlicznych uająków, licytują za bezcen. Dywan, którymby pokryć można rynek katowicki olbrzymiej wartości idzie za bezcen. Kto kupuje? Wszystko adwokat należący do nich.

Tak posuwamy się z sali do sali, wszystko idzie gładko, za bezcen. Zatrzymujemy się w sali muzycznej. Tu dajemy znać o siebie i podbijamy zwolna ceny, aby wystawić ich na próbę. Naraz zjawia się p. Chorzelski z koszykiem w ręku. Rozdaje swoim przekąski nie wyłączając komorników a nareszcie i nam. Przychodzi do walki o bogaty perski dywan. Zjawia się w sali dotychczas nie widziany żydek, widocznie nie należący do bandy. Cena szacunkowa dywanu 400,— zł. Po dłuższej chwili przetargu żydek kupuje dywan za 2.400 złotych. Staje się to po porozumieniu bandy między sobą. Aby więcej cen nie podbijał banda postanowiła dopuścić go do kupna tego dywanu. Żydek z bandy „blatuje“ i na uboczu wsuwa nabywcy dywanu banknot 50,— zł. na odczepne. Nabywca dywanu znika.

Są nabywcy? — Niema!

Tak posuwamy się dalej. Zatrzymujemy się w bibljotece księcia. Cena szacunkowa 6.000,— zł. Urzędnicy krótko załatwiają sprawę: „Są nabywcy?!“ Banda krzyczy: „Niema! Idziemy dalej.

Przychodzimy do gabinetu księcia jun. Zabytki posiadane przez młodego księcia są drogocenne. Idzie jednak również gładko, kupują swoi. Skolei licytują zabytki na dalszych korytarzach i wkońcu pokoje gościnne. Niema przeciwników, banda dobrze działa. W niektórych pokojach małe starcia, planowo wywołane przez bandę i nareszcie idzie pod młotek pokój przyjęć i gabinet księcia. Wspaniałe zabytki, drogocenne rzeczy.

Próbujemy kupić, ale i w tym wypadku jak i w innych dają swoi każdą cenę.

Nareszcie jesteśmy w kancelarji zazmku. Tu adwokat Chorelski, aby nadać tej planowej pracy dobre zakończenie, kupuje nareszcie maszynę do pisania marki „Ideal“ osobiście, podczas kiedy we wszystkich innych wypadkach jako nabywca figurował jego wspólnik.

Na tem przetarg w Pszczynie zamknięto z tem, że w następny dzień odbędzie się dalszy ciąg licytacji na zamku w Promnicach.

Straż zamku

Na zamek powołano z strony księcia najlepsze siły ze straży złożonej z urzędników leśnych, porozstawiano ich dobrze w groźnych nawet pozach, co utrudniało bardzo cały przetarg. Urzędnicy zabraniali wprost wchodzić do pokoi, gdzie odbywały się licytacje. Na rozkaz, pod komendą wchodzono i wyrzucano nabywców z pokoi.

Jak pracowali urzędnicy skarbowi

Jak już naprowadziliśmy, szło wszystko na komendę. Wszystko się działo na rozkaz sztabu w Bytomiu (w wielu wypadkach oczekiwano nawet na telefoniczną odpowiedź z Bytomia).

Na dowód, że urzędnicy skarbowi nie spełnili swego zadania może służyć fakt, iż oszacowali ruchomości na zamku na około 45.000,— złotych. Książę sam obawiając się, że taka robota może podpaść, już przed licytacją kazał cenę szacunkową podwyższyć na 104.000,— złotych.

Urzędnicy utrudniali nabycie ruchomości przez zestawienie wielu przedmiotów w jedną całość, co tworzyło duże sumy szacunkowe, a dało wielkie korzyści swoim.

Urzędnicy wychodzili pojedyńczo z sali przetargu wspólnie z adwokatem Chorzelskim, w jakim celu nie wiadomo. Wszyscy obecni urzędnicy skarbowi, to młodzi ludzie, którzy niedorośli w tym wypadku do swego zadania.

Z jakich powodów oszacowali oni urządzenia zamkowe na około 45.000,— zł. jest nie do wytłumaczenia. Pozwalamy nadmienić sobie że dalibyśmy za samą salę obrad wojennych tam gdzie się książęta w czasie pokoju bawili bez handlu 100.000,— zł. Za salę muzyki dalibyśmy 50.000,— zł., a za bibljotekę księcia ojca warto dać ćwierć miljona złotych. Urzędnicy uderzeni luksusem i przepychem napewno stracili głowę.

Po przetargu

Banda zebrała się w kawiarni na rynku oprócz adwokatów, którzy udali się do generalnej dyrekcji po gotówkę, gdyż swoi nie potrzebowali płacić przy przetargu, natomiast inni nabywcy musieli nawet urzędnikom w gorących chwilach przetargu pokazywać gotówkę. Adwokaci do kawiarni nie zjawili się, a banda po upływie dwóch godzin po jednemu opuściła lokal.

Drugi dzień licytacji w Promnicach

Przybywamy na godzinę 9-tą na zamek. Silna straż zamku na posterunku. Za nami przybywa auto generalnego dyrektora, hr. Hochberga i adwokatów. Jako ostatni przybywają żydzi należący do spółki. Oprócz tych dużo ciekawych z okolicy.

Podchodzimy adwokata Chorzelskiego, mówiąc, że nie dotrzymał słowa. Tłumaczy się, że żydzi go nabrali, dał każdemu 1.500,— zł. za „blatowanie“ w Pszczynie i pokazywał nam na dowód tego kwity wystawione przez żydów. Równocześnie pokazał nam kwity, z których wyraźnie wynikało, że dużo przedmiotów, które członkowie bandy kupili, aby nie podpadało, już od nich odkupił i przedmioty te pozostały na zamku. Adwokat Chorzelski mówił dalej, że za 20 minut otrzymamy zaliczkę a resztę po licytacji, o co go wcale nie prosiliśmy.

W tej chwili otwierają urzędnicy przetarg, podchodzi nas szybko adwokat Chorzelski, tłumaczy, że drogocenne przedmioty będą nareszcie wszystkim sprzedawane, ale dzieje się przeciwnie.

Za bezcen

Orjentujemy się szybko, że kupują swoi najlepsze zabytki za bezcen. Posuwamy się szybko naprzód i jesteśmy w komnacie Wilhelma II. Tu postanawiamy za każdą cenę wybić lukę w projektach bandy. W przetargu nabywamy biurko i fotel, na którym Wilhelm II składał swoje podpisy obecności na zamku. Równocześnie udało nam się kupić w przetargu historyczny stolik znajdujący się w tym pokoju. Kupione przedmioty wystawiamy natychmiast ze zamku. Powstaje zamieszanie. Pewni naszego uderzenia śledzimy wszystko na każdy krok. Przechodzimy dużo pokoi i sal i swoi jak zwykle nabywają za bezcen. Jesteśmy już w sali myśliwskiej. Tu drzemie od wieków sława lasów pszczyńskich. Tu dowody łowów szeregu rodzin książęcych. Staramy się znów zrobić lukę, ale daremno. Banda sprawnie działa. Aby nie podpadło, jeden żydek z bandy kupuje sześć okrągłych dębowych stołów roboty sławnych rzeźbiarzy. Przy tych stołach niejeden raz bawił Wilhelm II i jego śświta. Przy tych stołacn zapadł niejeden wyrok na polski lud śląski. Wszystkie sześć stołów za bezcen 720,— zł. Dalszy ciąg licytacji na tym zamku, był już tylko załatwieniem formalności. Pokoje gościnne i mało wartościowe zabytki wystawione na licytację, nie interesowały nawet swoich.

Nie dowierzał synom

zabrali mu 2 tysiące złodzieje

Józef Piampczyk ze Zgody, nie żywiąc wielkiego zaufania do swych bezrobotnych synów, wszelką gotówkę, jaką z trudem odkładał na czarną godzinę, zabierał codzienie ze sobą do pracy na kop. Wolfgang w Karol Emanuel.

Ostatnio jednak uczynił przykre odkrycie, że na kopalni pieniądze znikły z szafy, gdzie je zamykał przed każdorazowym zjazdem do szybu.

Postradał w ten sposób 2000 zł. w banknotach i ze zmartwienia rozchorował się na dobre.

Na przyszłość będzie miał zaufanie do naszych kas oszczędności.

Pijak bluźnił Bogu

Józef Ujna z Rept Nowych urządzał sobie ostatnio przejażdżkę na rowerze przez Bobrowniki. Będąc jednak pijany co chwila spadał z roweru, w następstwie czego dawał upust swej złości na religię. Mieszkańcom Bobrownik uszy popuchły od słuchania bluźnierstw, wypowiadanych przez pijaka. W rezultacie zainteresowała się nim policja.

Koń zawisł na haku

z powodu wypadku samochodowego

Na szosie koło kopalni Matylda-Wschód w Lipinach spadło koło od samochodu półciężarowego, kierowanego przez Brunona Hauke w Wielkich Hajduk. Kiedy samochód przesunął się skutkiem tego do środka jezdni, nadjechał jednokonną furmanką Alojzy Szczurek z Rudy i w tym momencie wystający z samochodu hak zaczepił o konia, rozrywając mu bok i podbrzusze. Konia musiano natychmiast zabić i zakopano na ustronie obok miejsca wypadku.

—o—

Niedole i zbrodnie

Tydzień temu na kopalni Mysłowice został ciężko ranny stemplem w głowę ładowacz Paweł Białowiecki, który doznał złamania podstawy czaszki.

Mimo zabiegów, by utrzymać go przy życiu, zmarł w dniu wczorajszym w szpitalu Spółki Brackiej w Mysłowicach nie odzyskawszy przytomności.

Na ul. Bytomskiej w Chorzowie II samochód Śl. 1008 najechał na jednokonną furmankę Andrzeja Barania (Wandy 17). Spłoszony koń powybijał w samochodzie dyszlem szyby oraz silnie uszkodził karoserję. Obyło się na szczęście bez wypadku jadących osób.

W lokalu Gruszki w Rojcy powstała bójka pomiędzy braćmi Feliksem i Henrykiem Hardziszek z jednej strony a Alfonsem Haneczko oraz restauratorem Gruszką z drugiej. Bójka zakończyła się ciężkiem poranieniem Haneczki, którego przewieziono do szpitala.

Na polach Kamienia obok dworu postrzelony został przez Straż Graniczną podczas obławy przemytników Władysław Olesiński z Grodźca, który mimo licznych wezwań do zatrzymania się uciekał z przemytem.

Odwieziono go do szpitala w Szarleju, gdzie stwierdzono lekki postrzał.

Na ul. Kopernika w Chorzowie doznała boleści przedporodowych przybyła z Będzina 30-letnia Marja Kopała, którą natychmiast przewieziono do lecznicy.

Ma miljard majątku a 12 milionów rocznie dochodu

a płacić podatków i zarobków niechce

Teraz pozwalamy sobie nadmienić jeszcze o jednej sprawie.

Pozbawić tchu!

W chwili licytacji na zamku w Promnicach urzędnicy leśni pilnowali dobrze okien i drzwi. Za każdym wychodzącym i wchodzącym drzwi szczelnie zamykano. Z tego powodu było w pokojach zardzo gorąco i duszno i nie można było wytrzymać bez pójścia na powietrze. Przy wychodzeniu dla zaczerpnięcia tchu urzędnik leśny zaczepiał słowami:

— Albo pan zostaje w sali licytacji, albo na dworze i powracać z powrotem nie wolno.

Niedoświadczeni biorąc to serjo woleli pozostać na dworze i już spowrotem do sał, gdzie odbywał się przetarg nie powracali.

Na dowód, że tak było może posłużyć fakt, że na pierwszem piętrze zemdlał urzędnik leśny należący do straży zamku i tylko z wielkim trudem udało go się przywrócić do przytomności. Obecny był przytem posterunkowy z Kobióra nr. 1364.

Dyspozycje z Bytomia

W ostatniej chwili przed otwarciem przetargu rozmawiał adwokat Chorzelski z wyższem urzędnikiem księcia. Powtarzamy dosłownie jego słowa: — Proszę telefonować do Bytomia, aby mi postawiono do dyspozycji gotówkę na nadzwyczajne wydatki“.

Urzędnik udaje się do gabinetu, w którym znajdował się telefon. Rozmawia z przeznaczoną instancją. Po zakończeniu krótkiej rozmowy udaje się znów do adwokata i mówi:

— Za 15 minut będzie odpowiedź.

Po upływie tego czasu dzwoni telefon, na który już ów urzędnik czeka i powtórnie zbliża się do adwokata i mówi (miało to miejsce w lewym rogu sali myśliwskiej):

— Gut! Bewilligt!

O godz. 10.08 przybywa do zamku limuzyna, która przywiozła gotówkę.

Nie tracimy nadziei, że jednak nabędziemy jakieś przedmioty z sali myśliwskiej.

Po licytacji

Natychmiast po zamknięciu licytacji na zamku udaje się wszystko autami do Kobióra na dalszy przetarg w tamtejszym tartaku. Pozostajemy obok zamku przy naszych przedmiotach. Swoi pozostawili również jednego żydka, który miał pilnować sześć zakupionych stołów z sali myśliwskiej. Ten moment wykorzystujemy, podchodzimy żydka. Oferujemy mu 100, 200 i 300,— zł. zarobku. Żydek najpierw się waha, ale nareszcie interes ubijamy. Sprzedaje nam wszystkie sześć stołów za 1.070,— zł. Wręczamy mu gotówkę za pokwitowaniem. Żydek opuszcza zamek i tylko my sami pozostajemy na miejscu. Po chwili przyjeżdża auto, z którego wysiada hr. Hochberg i generalny dyrektor księcia.

Hr. Hochberg podchodzi komendanta straży zamku i rozkazuje:

— To wnieść spowrotem do zamku!“

Oburzeni tym rozkazem tłumaczymy mu, że przedmiotami temi my dysponujemy, bowiem są kupione za nasze pieniądze, a nie za pieniądze podsunięte przez dyrekcję i z tego powodu stoły zabieramy.

Hr. Hochberg oddala się oburzony naszem postanowieniem.

Podchodzi do nas generalny dyrektor z uśmiechem na ustach i powiada:

— Pogodzimy się, prosimy jechać z nami do Kobióra. Kiedy nie zgadzamy się na to, odjeżdżają, przyczem generalny dyrektor mówi jeszcze:

— Przybędzie zaraz nasz pełnomocnik adwokat Chorzelski.

Rzeczywiście 40 minut później przybywa na zamek auto, z którego wysiada adwokat i banda żydów.

„Weźcie spowrotem pieniądze!“

Żydkowie rzucili się natychmiast z krzykiem, że te stoły to własność członka ich bandy, Brada Benjamina z Będzina, który nie miał prawa nam ich odsprzedać. Przedstawiamy rozbestwionej bandzie pod przewodnictwem adwokata Chorzelskiego pokwitowanie ich członka na 1.070,— zł. Oni razem najpierw zaprzeczają, że ten wogóle do nich nie należał twierdząc, że padliśmy ofiarą oszusta. Kiedy oświadczyliśmy, że wobec tego udajemy się szybko na policję, by prosić o pościg za oszustem, przerażony tem oświadczeniem p. Chorzelski, prosi nas na zamek dla ugodowego załatwienia sprawy, wykluczając bandę żydów.

Tłumaczy tam, że żydek należy wprawdzie do niego, ale nie miał prawa sprzedać, bo pieniądze, za które kupił były z kasy księcia i przedmioty wobec tego muszą pójść z powrotem na zamek. Nie zraziliśmy się jednak i twierdzimy, że nas to nic nie obchodzi bo kupiliśmy prawnie i zapłacili gotówką. Adwokat Chorzelski żąda abyśmy odstąpili z powrotem te meble i oferuje nam 10,— zł. zarobku, co z pogardą potraktowaliśmy. Teraz opuszczamy zamek i udajemy się do Kobióra, aby znaleźć furmankę do odwozu mebli. Powracamy dwoma wozami i ładujemy.

Interwencja policji

W chwili gdy byliśmy gotowi z ładowaniem i pragniemy odjechać, przybywa ponownie limuzyna, z której wysiadł komendant posterunku w Kobiorze Nr. 2433 w towarzystwie jednego posterunkowego Nr. 1364. Komendant otoczony hałaśliwą bandą rozkazuje przedmioty nasze zładować. Następuje wymiana ostrych słów. Komendant stwierdza nasze legitymacje, my zaś zapisujemy ich numery. Bez stwierdzenia faktów oświadcza komendant, że przedmioty te nie wyjdą z zamku. Rozkazuje wnieść je z powrotem na zamek. Adwokat Chorzelski sprzeciwia się temu pro forma a my prosimy, by ulokowano je w stodole leśniczówki do chwili załatwienia sprawy. Banda zaś krzyczy: „Weźcie z powrotem pieniądze!“ — i podaje nam banknoty. Odmawiamy i opuszczamy zamek.

Dziwi nas bardzo co miał wspólnego komendant posterunku z tą bandą. Na jakiej zasadzie zabrał nam przemocą nasze przedmioty, któreśmy prawnie kupili.

Co na to p. Prokurator?

Później w Kobiórze po raz wtóry podeszła nas banda, oferując ugodowe załatwienie sprawy, aby nie stracić swego wynagrodzenia u księcia, co także odmownie potraktowaliśmy.

Obecnie znajdują się wspomniane stoły w stodole leśniczówki obok zamku, na rozkaz komendanta policji.

Jesteśmy ciekawi co na to wszystko powie Prokuratura w Katowicach i Ministerstwo Skarbu w Warszawie?

W dniu wczorajszym odbyć się miała w dalszym ciągu licytacja zajętych przez Urząd Skarbowy rzeczy ks. Pszczyńskiego. Licytacja została jednak odwołana.

Wszystkie wystawione na licytację przedmioty zakupił z wolnej ręki hr. Hochberg z Monachjum przez adw. Zechentera. Wysokość wpłaconej do kasy skarbowej sumy nie jest znana.

Majątek księcia

Majątek ks. Pszczyńskiego na Górnym Śląsku oszacowany jest na 1 Miljard złotych, zaś czysty dochód roczny z jego majątku górnośląskiego nawet w dzisiejszych kryzysowych czasach wynosi przeszło 12 miljonów złotych.

Jeżeli ks. Pszczyński ma tak olbrzymi dochód, to nikt nie może rozumieć dlaczego zalega on z wypłatą zarobków.

O nadzór sądowy

W sprawie tych zaległości płac robotniczych odbyła się konferencja wszystkich związków zawodowych celem zajęcia stanowiska. Na konferencji tej wyłonił się wniosek wniesienia prośby do władz o zastosowanie nadzoru sądowego w Zakładach ks. Pszczyńskiego.

—o—

Składajcie ofiary na rzecz powodzian

na konto P. K. O 315.500

Sport

Na boisku „Slavii“ w Rudzie odbędą się dziś zawody bokserskie z drużyną „Herosu“ z Gliwic. W razie niepogody mecz zostanie przeniesiony do sali hotelu „Piast“. Początek o 20-tej.

W niedzielę o 17-tej zawody towarzyskie w piłkę nożną K. S. „Slavia“ — „Czarni“ Chropaczów (zamiast spotkania z „Deichsel“).

1. F. C. — TENNIS BORUSSIA (Berlin).

Jak już donosiliśmy, 1. F. C. poświęca w nadchodzącą niedzielę swój stadjon na Muchowcu. Z tej racji katowiccy Niemcy goszczą w tym dniu znany zespół berliński Tennis-Borussia w pełnym składzie. F. C. występuje naturalnie też w swym najlepszym składzie z braćmi Görlitzami i Biniokiem zdyskwalifikowanemi swego czasu oraz Kaźmierczakiem, który w międzyczasie powrócił do IFC.

W przedmeczu, I jun. FC spotka się mistrzowskim zespołem „junaków“ KS Dąb.

Drużyny wystąpią w składach:

Borussia: Butterbrodt-Brunke (grał 7 razy w repr. Niemiec), Katzer-Fricke, Kauer (5 razy repr.), Kaahs, Lützow, Goede, Kästner, Schmidt, Dülberg.



Redukcje

Dyrekcja huty Baildon wypowiedziała z dn. 1. września pracę 175 robotnikm. Odpowiedni wniosek dyrekcja skierowała równocześnie do komisarza demobilizacyjnego, motywując go wyczerpaniem zamówień.

Przyłapany rabuś

na granicy czesko-polskiej

Przed kilku dniami zbiegł z sali sądowej w Pszczynie po ogłoszeniu wyroku skazującego na półtora roku więzienia Ludwik Czempas.

W dniu wczorajszym Czempas został ujęty w chwili gdy usiłował przekroczyć granicę polsko-czeską.

Czempas prócz tego wyroku ma jeszcze do odsiedzenia 4 lata więzienia

Sen o wyprawie

zniknął wraz z gęsiam

Antoninę Heine z Chorzowa (Bytomska 34), która dla swych najbliższych szykowała pierwszorzędne pierzymy na okres ślubny, spotkała onegdaj wielka przykrość. Oto z jej pola pomiędzy Chorzowem a Maciejkowicami znikło stado bieluteńkich gęsi, których puch miał zapełnić pierzyny, a mięso żołądki biesiadników.

Jako podejrzaną o powyższą kradzież przytrzymano Waleskę Gołkowską ze Starych Tarnowic.

Ale podejrzenie to jeszcze nie wszystko.

Augustyn Pielka z Chorzowa, wierny prenumerator naszego pisma obchodzi dziś 50-tą rocznicę urodzin. Składamy mu serdeczne - Żyj długie lata!

RADJO

KATOWICE — Sobota 18. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka popularna 13.05 Koncert 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Muzyka popularna 17.00 Słuchowisko dla dzieci 17.25 Recital śpiewaczy 17.45 Muzyka (płyty) 18.00 Feljeton literacki 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Porady budowlane 18.55 Rozmaitości 19.00 Skrzynka pocztowa 19.15 Koncert popularny 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert muzyki polskiej 20.30 Odczyt angielski 20.40 Chór Dana 21.00 Capstrzyk 21.12 Muzyka lekka 22.00 Pogadanka 22.10 Wesoła audycja 22.40 Muzyka lekka 23.05 — 24.00 Muzyka taneczna.

Anglicy przystępują do wydarcia morzu
bogactw ze słynnej Luizytanji.
„Starnin" wyrusza na wyprawę.

Jeszcze rok temu powstała w Anglji spółka finansowa, która za główne zadanie postawiła sobie wydarcie morzu bogactw ze słynnej Luizytanji, zatopionej w czasie wojny. Przygotowania do tego przedsięwzięcia zostały właśnie ukończone i za kilka dni je... portów angielskich opuści statek „Starnin" który jest specjalnie wyekwipowany do podmorskich prac i poszukiwań.

Tragiczny los Luizytanji tkwi jeszcze w pamięci ludzkiej. Została ona zatopiona pewnej nocy majowej przez niemiecką łódź podwodną lat temu osiemnaście. Wspaniały parowiec, który był dumą amerykańskiej floty handlowej, poszedł na dno ze wszystkimi prawie pasażerami. Był to, jak wiadomo nieforunny dla Niemiec akt wojenny, który zadecydował o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie aljantów.

Jednakże wraz z kadłubem Luizytanji fale morskie pochłonęły olbrzymie bogactwa. Statek transportował wielki ładunek żółtego metalu, złożony ze złotych monet na 150 miljonów dolarów oraz brył złota, wartości 50 miljonów dolarów. Oprócz tego bajecznego skarbu znajdowało się jeszcze na pokładzie Luizytanji kilka przesyłek z brylantami, zaadresowanych do wielkich firm djamentowych w Antwerpji, oraz dwie puszki metalowe napełnione perłami i drogocennemi kamieniami, własność pewnego maharadży indyjskiego.

Również osobista fortuna pasażerów nie jest do pogardzenia, gdyż na pokładzie storpedowanego parowca znajdowało się kilku wielkich miljonerów amerykańskich. Jednak że największą pokusę dla tych, którzy finansują obecne przedsięwzięcie, stanowi brylant „Ralif".

Jest to kamień nadzwyczajnej wartości. Waży wprawdzie tylko 80 karatów i jako taki jest znacznie mniejszy od innych słynnych brylantów, ale odznacza się niezrówna nym blaskiem i czystością wody, przewyższając pod tym względem swoich współzawodników. Był własnością żony amerykańskiego „króla" blachy.

Nie będzie to jednak łatwą rzeczą wydobyć z głębin morskich te wszystkie bogactwa. Jak to wykazały przedstępne badania Luizytanja spoczywa na dnie morskiem na ławicy piasku, stanowi to okoliczność sprzyjającą, ale z drugiej strony statek pokryty jest potężną warstwą muszli i korali, które tworzą jagdyby pancerz, twardy jak stal. Trzeba będzie tę żywą powłokę rozsadzać dynamitem, żeby otworzyć nurkom drogę do wnętrza statku.

Jeżeli podjęte wysiłki ukoronowane zostaną powodzeniem, nasunie się problem podziału wydobytych bogactw. Wedle prawa morskiego skarby wyrwane podmorskim głębinom należą do tych, którzy je odnaleźli. Jednakże w tym wypadku „aby uniknąć ewentualnych komplikacyj i procesów, spółka finansująca ekspedycję „Starnina" zawarła specjalną umowę z dawnymi właścicielami Luizytanji.

Na zasadzie tej umowy ci ostatni otrzymają 25 proc., zdobyczy, a reszta t. zn. 75 proc. przypadnie poszukiwaczom.

Górnicy polscy wydaleni z Francji.



Jedna z rodzin górników polskich wydalonych z Francji przed dworcem w Laforest w oczekiwaniu na specjalny pociąg do Lille, skąd udali się górnicy nasi bezpośrednio do Polski.

Charakter prawny stanowiska komorników
Podatek od lokali zajmowanych przez biura komorników

Ministerstwo Skarbu okólnikiem L. D. V 19217. 34.3.34 wyjaśniło, że w myśl par. 1, w związku z ustępem pierwszym par. 40, rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z roku 1932 (Dz. U. R.P. poz. 88) o komornikach, komornik jest urzędnikiem państwowym, powołanym do pełnienia czynności egzekucyjnych i innych wskazanych w ustawach i otrzymuje ze Skarbu Państwa uposażenie, określone w ustawie o uposażeniu urzędników państwowych.

Na zasadzie par. 32 w związku z ust. 2 par. 31 i 40 powołanego rozporządzenia, komornik powinien utrzymywać biuro, w którem może do załatwiania czynności kancelaryjnych zatrudniać na własny koszt personel pomocniczy, na pokrycie zaś kosztów tegoż biura (wydatki osobowe i rzeczowe) zatrzymuje dla siebie 40 proc. pobieranych za czynności opłat.

Z zestawienia powyższych postanowień, wynika, że biuro komornika jest prywatnem biurem urzędnika państwowego, w którem też utrzymuje personel pomocniczy na zasadzie zawartych umów o świadczeniu usług.

Wobec tego, że biuro komornika posiada charakter prywatny i skutkiem tego nie może być zaliczone ani do urzędów, ani do instytucyj państwowych, zajmowany na to biuro lokal podlega opłacie podatku od lokali na zasadzie art. 2 ustawy z roku 1928 (Dz. U. poz. 550), zmienionej ustawą z roku 1931 (Dz. U. poz. 879).

O ile biura komorników w okręgach poszczególnych Izb Skarbowych zwalniane były od podatku od lokali na zasadzie odnośnych wyjaśnień Ministerstwa Spraw Wewn. należy te zwolnienia utrzymać do końca roku 1932, gdyż w myśl par. 58 powołanego rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości weszoł ono w życie z dn. 5 grudnia 1932 r.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej
(ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Na schodach rozległy się mocne, energiczne kroki; widocznie profesor nie należał do ludzi, przyzwyczajonych do cichego zachowywania się, bo wkrótce Jerzy posłyszał łoskot zatrzaskujących się drzwi wejściowych, odgłos zbliżających się kroków. Jeszcze chwila i na progu ukazał się profesor.

Polak z zainteresowaniem obserwował uczonego, który obliczał wiek kuli ziemskiej na podstawie badań nad przemianą atomów Uranusa. W eleganckim ubraniu dojazdy konnej wcale nie wyglądał na znakomitego przedstawiciela poważnej nauki. Musiałbyć wogóle nadzwyczajnym człowiekiem.

— Z kim mam zaszczyt?— zapytał.

— Jerzy Lachowicz.

— Bardzo mi przyjemnie. Czem mogę służyć?

Wówczas Jerzy zadał uczonemu pytanie. Zapytał z dziwnym spokojem i z takim wyrazem twarzy, jakby się dowiadywał o sposób wyrabiania sztucznych kwiatów.

Pytanie wywołało ledwo dostrzegalny uśmiech, który zabłysnął na chwilę w kącikach oczu i natychmiast znikł. Profesor spojrzał uważnie na energiczne rysy twarzy niezwykłego gościa, przybywającego z Warszawy tylko poto by zadać mu jedno pytanie. Jego spostrzegawcze oko zauważyło niejednako we spinki w mankietach koszuli, wytworne obuwie, źle uszyte, zbyt luźne ubranie i to, że gość zamiast palenia tytoniu żuł gumę; był niewątpliwie młody w każdym razie liczył nie więcej jak trzydzieści lat, miał jasne, przenikliwe spojrzenie, promieniował z niego jakiś szczególny fluid.

Profesor Sinnkraft odpowiedział na pytanie bardzo prostym pokazem, wykonywując go z gestami i mimiką chińskie go kuglarza. Wziął zwyczajną szklankę i trzymając pod światło, wpuścił do środka trochę dymu, który się ułożył warstwami na dnie, drugą ręką ujął zapaloną świece, przyłożył do spodu i po kilku sekundach dym zaczął spiralą uchodzić ze szklanki, tworząc nad jej brzega mi lekko wirującą smugę w kształcie cygara.

— Tak... dokładnie tak wyobrażam sobie powstanie słońca — odpowiedział profesor.

Jego twarz uległa nagłej zmianie: spoważniała, stężała, ukazując prawdziwe oblicze uczonego; oczy spoglądały na szklankę prawie drapieżnym wzrokiem.

Lachowicz siedział jak urzeczony.

— Jakto? Z niczego? — zdobył się wreszcie na zapytanie.

Profesor uśmiechnął się i stawiając szklankę odpowiedział:

— „Na początku był chaos i wszystko z chaosu powstało"

Jerzy podjął z widocznem zdenerwowaniem:

— Dobrze- A z czego powstał chaos?

Sinnkraft roześmiał się krótko i dobrodusznie. Zagłębił się wygodniej w obszerny fotel, trzymając przed sobą niedopałek papierosa, o którym dawno zapomniał:

— Czy pan jest obeznany z hipotezą eteru we wszechświecie?

— Tak jest, panie panie profesorze.

W takim razie panu nie sprawi trudności zrozumieć mnie.

Odwrócił nieco głowę, ukazując zaostrzony profil; brwi ściągnęły się, uśmiech znikł, oczy znów nabrały drapieżnego wyrazu: miłego człowieka, który ze swadą salonową zlekka naszkicował poważne zagadnienie, zastąpił uczony i myśliciel Tomasz Sinnkraft. Teraz mówił rzeczowo, nawet nieco szorstko:

— Zacznijmy od tego, że na początku rzeczy był nie chaos lecz eter. Cały wszechświat przedstawiał się jak bezgraniczne morze eteru. Zczasem to całe morze zaczęło falować pod wpływem niezbadanej energji, którą nazwijmy siłą Boską. Przez kosmos przeciągały gwałtowne burze, eter zaczął się skłębiać, tworząc wiry i fale. Z olbrzymich mas skupionego eteru ukształtowały się w przestworzach wszechświata słońca. A więc wszystko, co powstało od słońca, planety, księżyć, ziemia, wszystko co o kreślamy mianem materji kamienie, woda, życie w różnych przejawach, powietrze— to wszysko stanowi znikomą cząstkę w ogromie świata, jest skupieniem eteru niesłychanie skomplikowanym systemie jego drgań. Wszystkie stworzenia są zgęszczonym eterem— dokończył profesor podniesionym głosem, rozpalając się— materja w swoim pierwotnym stanie nie naradza się z materji, bo jest tworem eteru przechodzącego dotąd nie zbadane przeobrażenia, i nie ginie, lecz rozpływa się w tem, z czego powstała, to jest w dwiecznym ruchu wszechświata!

Zaległa cisza.

Z boiska dolatały odgłosy wrzawy.

Doktór Sinnkraft znów się przemienił w salonowca i powiedział uprzejmie:

— Z osobliwą przyjemnością odpowiedziałem na pańskie pytania, panie Lachowicz!

Jerzy trzymał ręce w kieszeniach spodni. Odrzucił głowę wtył i tak głęboko pogrążył się w rozmyślaniach, że nie usłyszał.

—Czy wolno wiedzieć, panie Lachowicz, jaki związek ma to zagadnienie z pańskiemi planami?

— Owszem— odpowiedział wyprostowując się— chcę spróbować wprawić w ruch eter.

Urał, obserwując, jaki efekt zrobiło to śmiałe oświadczenie.

Sinnkraft zaczął kaslać, jakby się zakrztusił dymem odpapierosa i mocno postukiwał nogą, by ukryć wyraźne zmieszanie. Roztargnionym gestem pogłaskał łysą czaszkę i ostro zapytał:

— Co pan chce robić?

Jerzy trochę niedbale ciągnął.

— Skonstruowałem dynamo, która da je prąd o napięciu przeszło trzydziestu milj. wolt. Ten prąd będę mógł wysyłać w przestrzeń z rusztowań masztowych, w postaci sztucznych błyskawic takiej siły, że, według mego zdania, będą musiały wprawić eter w ruch.

Zdawało się w pierwszej chwili, że niesłychanie śmiały zamiar nie wywarł na uczonym żadnego wrażenia. Profesor uśmiechnął się kwaśno, splótł ręce i zawołał z ledwo uchwytną ironja:

— Hoho!

Z podkreśloną obojętnością zapalił nowego papierosa, wydmuchując daleko przed siebie kłęby dumu.

— Nie nadążę za pańską myślą — rzekł oziębłe, z uczuciem niesmaku, bo dał się wywieść w pole.

Manjak albo oszust — pomyślał przytem.

— Prawdopodobnie potrzebuje pan pieniędzy na zrealizowanie wynalazku —zapyt ał prawie obraźliwym tonem.

— Oczywiście— lakonicznie odpowiedział Lachowicz.

— Na utopję trudno będzie dostać pieniądze— dodał Sinnkraft z nieukrywaną pogardą.

— Teorję o eterze we wszechświecie nazywa pan utopją?— podchwycił Jerzy z uśmiechem .—Wszak pan profesor jest najgorliwszym obrońca tej hipotezy! Pierwsi przyrodnicy rzucili te myśl poczynając od Heziođa, czy nie tak? Zresztą nie prosiłem pana profesora o pieniądze.

Twarz Sinnkrafta znieruchomiała, tylko nozdrza drgały.

Lachowicz wstał.

— Jeszcze pan usłyszy o mnie, panie profesorze!

— Będą musiał długo czekać na ten dzień — odpowiedział sucho Sinnkraft.

— Kto wie! Może za cztery tygodnie, może za sto lat.

Podejrzenie zabiło oficera.

Z pułku w objęcia śmierci.

Z Tczewa donoszą:

Przed kilku dniami donosiliśmy o zagadkowem samobójstwie porucznika 67 p. p. stacjonowanego w Brodnicy, 27-letniego Ignacego Lipińskiego, który w hotelu Berenda w Tczewie celnym strzałem w serce pozbawił się życia.

Obecnie dowiadujemy się, iż oficer ten był studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a pochodził ze Skurcza.

W roku bież. powołany został na ćwiczenia do 67 p. p. w Brodnicy, gdzie jeden z oficerów, b. kolega z czasów studenckich, poznał por. Lipińskiego. W obecności korpusu oficerskiego uczynił on mu zarzut popełnienia swego czasu

sprzeniewierzenia.

Sprawa oparła się o sąd, który rzekomo por. Lipińskiego wykluczył z korpusu oficerskiego.

Por. Lipiński wziął sobie orzeczenie sądu tak do serca, że w dzień później zbiegł z pułku i przybył do Tczewa, gdzie po kilkudniowym pobycie popełnił samobójstwo.

Izba lordów przeciwko pluskwom.

Antysanitarny stan Londynu.

W ubiegłym miesiącu lord Crowford wypowiedział z izbie lordów wojnę pluskwom, i innym pasożytom, które obficie gnieżdżą się w londyńskich mieszkaniach i mnożą się

w sposób zastraszający.

Wszyscy o tem wiedzą, z wydziałem sanitarnym samorządu sołecznego na czele, lecz uparcie milczą, ponieważ poruszenie tematu o pluskwach uważa się wśród przesadnych Anglików za szczyt nieprzyzwoitości. To też lord Crowford uważa, że właśnie obowiązkiem arystokratów angielskich jest walka z tą plagą, przytaczając szczegóły, charakterystyczne dla pluskiew, a mianowicie, że żyją do lat 5 i że mogą się obejść bez pożywienia około 6 miesięcy.

Oświadczenie lorda zostało sprawdzone, przyczem okazało się, że nietylko najbiedniejsze przedmieścia Londynu, lecz mnóstwo domów w śródmieściu, wytworne kina, a nawet rządowe budynki — są siedliskiem

tych wstrętnych owadów.

W związku z tem, ciekawych informacyj udzielił prasie dyrektor londyńskiego instytutu mikrobiologji, który oświadczył, że ktoś nareszcie głośno się wypowiedział o zjawisku, już oddawna zaobserwowanem. Przed niejakimś czasem zwróciła się do instytutu dyrekcja jednego z największych banków angielskich, prosząc o radę przeciwko pluskwom. Poradzono jej posypać na noc podłogi trocinami, zmieszanemi

z parafiną i kwasem karbolowym.

Środek ten okazał się skuteczny. W innym wypadku właściciel znanego kina zmuszony był do przeprowadzenia u siebie kapitalnego remontu, aby się pozbyć pasożytów, które przywędrowały do kina z sąsiedniego domu. W tym celu całe obicie foteli zostało zmienione, drewniane zaś części posmarowano mieszanką z parafiny i dziegciu. Pewne biuro urzędowe zostało zamknięte na czas tępienia pluskiew zapomocą

gazów trujących,

przedtem zaś spadały z sufitów na pracujących urzędników. Obecnie ministertwo zdrowia wyłoniło specjalną komisję, poleciwszy znalezienie najskuteczniejszego środka przeciwko tej pladze.

J. K.

Wiwisekcja nad językiem polskim.

Niezwykły elaborat reklamowy przygodnego tłumacza.

Kompromitacja Targów Brytyjskich.

Leży przed nami ulotka propagandowa Targów Brytyjskich 1934 roku, rozesłana przez angielski Departament handlu zamorskiego, a mająca na celu ściągnięcie jaknajliczniejszych rzesz turystycznych do Londynu.

Ponieważ chodzi o przyciągnięcie obcokrajowców do Zjednoczonego Królestwa departament ów postanowił zakołatać do serc i kies zagranicznych nabywców w ich rodowitych językach, czem sprzeniewierzył się zasadniczo poglądom synów dumnego Albionu, którzy powszechnie uważają, że jedynym ludzkim językiem jest język angielski. Zgodnie z tym rozumowaniem żaden szanujący się obywatel Zjednoczonego Królestwa Anglji, Szkocji wraz z Irlandją nie używa na kontynencie innego języka prócz mowy Szekspira. Dla niego też we wszystkich metropoljach świata istnieją zastępy specjalnie wytresowanych służalców, witających go słynnym pozdrowieniem: How do you do, mister Brown? Jak się pan czuje, mister Brown?

„Mister Brown" z zamglonych wysp widocznie czuje się nie najlepiej, szczególnie pod względem finansowym, skoro pragnąc zwerbować sobie klientów, nie cofa się przed takim ‚shocking'em', jak zapraszanie Słowian w ich rodowitym języku.

Ale zobaczmy, jak wygląda ten rodowity język, powiedzmy polski, spreparowany nad Tamizą dla kupców, przemysłowców i innych mile widzianych gości z nad Wisły i zastosowany we wspomnianej ulotce.

W samym końcu arkusika czają się dyskretnie numery porządkowe drukarni i słówko „polski", co ma oznaczać, że wypracowanie to zostało przetłómaczone na język polski. Inaczej trudno byłoby się domyśleć, że jest to pisane w języku polskim.

Sam tytuł brzmi: „Ulgi dla podróżników europejskich".

Jak z tego wynika ulgi stosowane będą dla wykwalifikowanych podróżników w rodzaju Swen Hedina, Ossendowskiego, nie tyczą się zaś bynajmniej zwykłych wojażerów.

A dalej:

„Departament Handlu Zamorskiego rad ogłosić, że podróżnicy na Targi Brytyjskie, czy jadą drogą żelazną, okrętem lub lotnicą będą mogli korzystać ze zmniejszeń, wynoszących, według drogi wybieranej, 10 proc. do 50 proc. kosztu ich zapłat za przejazd. Podróżnicy, zamierzające odwiedzić Targi tylko mają zwrócić się do Embasady".

Departament „był rad ogłosić", ale my nie jesteśmy radzi z treści tego ogłoszenia. Szczególnie przeraża nas „lotnica", gdyż o tego rodzaju lokomocji niewiele słyszeliśmy dotychczas i prawdopodobnie nigdy nie usłyszymy.

W dalszym ciągu tego elaboratu czytamy:

„...gdzie (t. zn. w Embasadze) będą im wydane świadectwa, nadające im prawo do korzystowania (tak, korzystowania!) z tych hojnych ulg, na które zgadzały się (!!!) towarzystwa dróg żelaznych..." itd.

Zgadzały się, ale jeszcze nie zgodziły się! Z tego może wyniknąć wiele nieprzyjemności! Ostrzegamy „ewentualnych podróżników" przed jazdą naoślep, bo „wymienione towarzystwa zgadzały się, ale się jeszcze nie zgodziły i z tego tytułu może zajść konieczność całej zapłaty za podróż „lotnicą".

A dalej:

„Szczególe zupełne, odnośnie do skutkowania tych ulg można pozyskać od europejskich kontynentalnych biur..."

Ze swej strony radzimy Zarządowi Targów Brytyjskich, aby zdobył sobie innego tłómacza, po uprzedniem wysłaniu dotychczasowego „dolmeczera" na gruntowne przeszkolenie do pierwszego oddziału polskiej szkoły powszechnej.

B. Stef.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg spokojny, kursy naogół uległy nieznacznym odchyleniom.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych po ustalonych cenach zakupywano 3 proc. Pożyczkę Budowlaną i Dolarówkę. Zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej nabywano po kursie o 25 gr. podwyższonym (ostatnio notowane 10.8 b. r.).

Pożyczki dolarowe zwyżkowały.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 43,50 Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 63,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 68; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,50; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 76,00; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 42,75; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 50,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 59,75; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 56,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Kalisza 55,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Kalisza 1933 r. 47,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Kielc 1933 r. 47,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Lublina 33 r. 44,50

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 17 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych. żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jedn. stara 20,00—21,00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-95 proc. 25,50—26,50; razowa 19,50—20,50.

Poznań, 17 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,75; — pszenica stara i nowa. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,50—17,75; pszenica stara i nowa zdatna do przemiału 20,00—20,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 24,50—25,50; razowa 0-95 proc. 20,50—21,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 35,00—38,00.

Jak się w Ameryce eksploatuje sławnego trupa.

Znane są niezwykłe sceny, jakie się rozgrywały w Chicago po zastrzeleniu wroga publicznego Nr. 1 Johna Dillingera. Wykorzystując chorobliwą ciekawość tłumów, puszczono natychmiast w ruch różne pamiątki i „relikwje" po zabitym królu gangsterów, za które namiętni zbieracze płacili wielkie sumy.

Skolei ojciec sławnego bandyty, John W. Dillinger senior, robi pieniądze na trupie swego syna. Gentleman ten, który liczy sobie 70 lat, był dotychczas zajęty uprawą roli i hodowlą bydła, ale tragiczny koniec syna stał się dla niego okazją chwycenia za pióro i zostania bardzo dobrze płatnym dziennikarzem.

W 48 godzin po krwawej strzelaninie w Chicago w kilkudziesięciu dziennikach Stanów Zjednoczonych ukazał się sążnisty artykuł Johna Dillingera seniora, utrzymany zresztą na wysokim poziomie moralnym i zatytułowany „Zbrodnia nie popłaca". — W kilka dni później cykl artykułów „Wspomnienia o moim synie" uzupełnił biografją wroga publicznego Nr. 1.

Jednakże Dillinger ojciec nie ogranicza się tylko na współpracy dziennikarskiej. — Daje obecnie coś w rodzaju odczytów w jednym z musichallów Indianopolisu. Ażeby miały one charakter jak najbardziej wzruszający, ukazuje się na scenie z członkami swojej najbliższej rodziny, młodszym synem córką i jej mężem. Cała trupa ubrana jest na czarno, jak przystoi na tych, którzy noszą żałobę, i każdy stara się odpowiedzieć z całą dobrą wolą na zadawane im pytania przez impresarja, który „improwizuje" na każde przedstawienie (sześć razy dziennie) odpowiedni „wywiad". Wygląda to np. w ten sposób:

— Czy John często chodził do kościoła?

— Był on bardzo pobożny i przypominam sobie, że jednego razu płakał nad opowieścią biblijną o synu marnotrawnym.

— Jakie były jego najulubieńsze potrawy?

— Lubił najbardziej na deser ciastka owocowe i orzechy kokosowe.

— Czy śmerć pańskiego dziecka bardzo pana zasmuciła?

— Oczekiwałem jej do pewnego stopnia, wolałbym jednak, żeby to inaczej było.

Sukces tych pogadanek jest tego rodzaju, że Dillinger ojciec podpisał kontrakt na tournee po całych Stanach Zjednoczonych. Powróci z niej zapewne tak bogaty, jak osławiony syn.

Pomysłowi poławiacze żółwi.

Osobliwy pomocnik rybaków.

W chińskich wodach nadbrzeżnych w okolicy Hongkonk i innych żyją olbrzymie żółwie, z których niektóre egzemplarze mają długość dwóch metrów, a wagę około 400 kg. Żółwie te cieszą się wielkim popytem raz dla ich skorupy, z której wyrabia się najrozmaitsze przedmioty galanteryjne, a powtóre dla nader smakowitego ich mięsa. Połów tych olbrzymów

byłby bardzo utrudniony,

gdyby pomysłowi Chińczycy nie znaleźli byli sobie pomocnika w pewnej rybie (echeneis neacrate).

Ryba ta długości mniejwięcej 1 m. posiada w pysku przyrząd, zapomocą którego przyczepia się do innych większych od siebie mieszkańców mórz jak n. p. rekinów, żarłaczy i w ten sposób odbywa dalekie podróże „na gapę". Właściwość tych ryb wykorzystują hińscy poławiacze żółwi. Każda łódź rybacka zabiera ze sobą kilka takich ryb, przytroczonych zapomocą założonego przez ogon kółka do liny. Skoro rybacy spostrzegą żółwia, puszczają jedną z ryb na niego, która też niebawem przyczepia się do żółwia, by z nim podróżować po wodzie. Gdy rybacy zmiarkują, że ryba chwyciła, przyciągają ją powoli do łodzi, a gdy pojawi się nad wodą kadłub żółwia, zarzucają mu na przednie nogi i głowę pętlicę i przywiązują do łodzi, ryba zaś płynie po dalszą zdobycz. Po dwóch lub trzech wyprawach takich ryba jest tak wyczerpana, że

musi odpocząć.

Połów żółwi przy pomocy tych ryb znany jest na wodach chińskich już od kilkuset lat.

PIERWSZY W ANGLJI ZBROJNY NAPAD RABUNKOWY DOKONANY PRZEZ KOBIETĘ.

Londyn był przed kilku dniami widownią pierwszego zbrojnego napadu rabunkowego, jaki popełniony został w Anglji przez kobietę. Ofiarą jego padł pewien jubiler londyński, nazwiskiem Coyne.

Zabierał się on właśnie do zamknięcia sklepu koło godz. 6 wiecz., gdy przed wystawą zatrzymało się luksusowe auto i z niego wysiadła młoda kobieta, elegancko ubrana i silnie umalowana. Weszła do sklepu i zwróciła się do jubilera,a by jej pokazał najdroższe brylanty, które chce nabyć.

W chwili gdy ten sięgał po etui, nieznajoma błyskawicznym ruchem skierowała przeciwko niemu rewolwer, nakazując mu nie ruszać się z miejsca. Mimo to kupiec rzucił się na nią, ale zanim zdołał ją dosięgnąć, bandytka zadała mu potężny cios w skroń żelazną sztabą, którą trzymała w ukryciu, owiniętą w gazetę. Nieszczęśliwy jubiler zachwiał się i padł na ziemię z zakrwawioną głową, podczas gdy rabuś w spódnicy rzucił się do ucieczki, nie zdoławszy przywłaszczyć sobie żadnego klejnotu.

Zanim na krzyki nieszczęsliwej ofiary zbiegli się przechodnie i zanim mogli interwenjować, strojna bandytka wskoczyła do swego samochodu i w ciągu kilku chwil znikła bez śladu.

Sześć marynarek na plecach.

Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja mieszkaniowego.

Z Wilna donoszą:

Kronika policyjna przyniosła wiadomość o aresztowaniu niebezpiecznego złodzieja Mieczysława Muraszki, wkrótce po dokonaniu kradzieży w mieszkaniu kupca A. Nadela przy ulicy Sadowej 12.

Mieczysław Muraszko (przezwisko Pupek), który nawiasem mówiąc zdezerterował przed kilku miesiącami z pułku, należy do najbardziej

niebezpiecznych złodziei mieszkaniowych.

Policja od dłuższego czasu posiadała informacje, że Muraszko dokonał w mieście szeregu kradzieży, lecz na trop opryszka trudno było natrafić.

Aresztowano go przy następujących okolicznościach:

Przed kilku dniami, w godzinach wieczorowych Muraszko korzystając z lekkomyślności domowników kupca Nadela, którzy pozostawili otwarte okno, przedostał się do mieszkania i splondrowawszy szafę wybrał sobie większą ilość gorderoby.

Chuderlawy Muraszko wciągnął na siebie jedną na drugą, aż 6 marynarek, następnie zapakował do węzełka inną garderobę i tąż samą drogą

opuścił gościnne mieszkanie

Chciał traf, by na ulicy złodziej spotkał się oko w oko ze służącą okradzionego, która zwróciła uwagę na grubasa i zauważyła w trzymanym przez niego pakunku, suknię swej gospodyni. Nie namyślając się ani chwili służąca rzuciła się na złodzieja, usiłując go zatrzymać.

Muraszko rzucił służącej w twarz trzymany pod pachą pakunek z taką siłą, że upadła na chodnik. Tym razem złodziejowi nie powiodło się. Na alarm nadbiegł posterunkowy, który po dłuższym pościgu zatrzymał złodzieja.

Osadzono go pod kluczem. W komisarjacie zdjęto mu z pleców 6 marynarek Nadela.

Fałszywe znaczki sądowe.

Aresztowanie skarbnika Sądu Grodzkiego w Łodzi,

Jeden z sekretarzy wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Łodzi przed kilkoma dniami zwrócił uwagę, że jakiś interesant przyniósł dla załączenia do akt sprawy znaczek sądowy, który wzbudził zastrzeżenie z jego strony. Po bardziej szczegółowem zbadaniu, okazało się, że znaczek jest fałszywy Na zapytanie sekretarza, gdzie nabył zakwestjonowany znaczek, inkasent oświadczył, iż kupił go w kasie Sądu Grodzkiego.

Działo się to w czasie urlopu głównego skarbnika Sądu Grodzkiego w Łodzi, Feliksa Sałacińskiego. Z polecenia władz prokuratorskich wszczęto dochodzenie w kasie sądowej, a następnie w mieszkaniu Sałacińskiego, gdzie znaleziono znaczny zapas fałszywych znaczków sądowych. Wzięty w krzyżowy ogień pytań Sałaciński naiwnie się tłumaczył, że woźny sądowy zgubił pakiet znaczków i stąd znaczki te pochodzą. Dalszych żadnych wyjaśnień Sałaciński udzielić nie chciał, zgodził się jednak natychmiast podać do dymisji, poczem został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem.

Dodać należy, że przed kilkoma miesiącami podczas likwidacji jaskini przy ulicy Gdańskiej, między zatrzymanymi tam graczami znalazł się również Sałaciński, który jak się później okazało często grywał w ruletkę, przegrywając spore sumy.

Dalsze szczegóły aresztowania, trzymane są przez władze w ścisłej tajemnicy dla dobra prowadzonego śledztwa.

Syn kupca oszustem.

Aferzysta naciągnął zamożną tancerkę.

Sosnowiec, 17 sierpnia. Dokonano w Sosnowcu sensacyjnego aresztowania znanego na terenie Zagłębia, aferzysty niejakiego N. B.

B. pochodzi z żydowskiej rodziny kupieckiej w Sosnowcu, posiadającej nieruchomość przy ul. Małachowskiego. Ostatnio aresztowany nie miał stałego miejsca zamieszkania, wałęsał się po Sosnowcu, sypiał przeważnie po klatkach schodowych różnych kamienic.

Typ, jaki przedstawia B., jest nadzwyczaj ciekawy.

Od najmłodszych lat B. zdradza

pociąg do hochsztaplerki.

Jako kilkunastoletni chłopiec, B. rozpoczął już swą występną karjerę, fałszując weksle i czeki ojca, znanego w Sosnowcu kupca, następnie, gdy rodzina wyparła się go, ruszył rzekomo za pracą, by wkrótce wrócić i zasłynąć, jako bohater niespotykanej w Sosnowcu afery.

Oto pewnego razu, będąc w Poznaniu, B.

poznał bogatą tancerkę,

której przedstawił się jako spadkobierca wielomiljonowego spadku po swym rodzicu. Flirt trwał niedługo, rutynowany jednakże aferzysta wykorzystał go, by skłonić tancerkę do rzucenia swego zawodu i udania się z nim do Sosnowca.

Plan był gotowy. B., którego wyrzekła się rodzina. chcąc wyłudzić od rodziny pieniądze, rozgłosił, iż przechodzi na wiarę katolicką i żeni się z tancerką. Sądził, że rodzina nie dopuści do tego i da mu każdą żądaną kwotę.

Tymczasem rodzina B. odniosła się do jego planu

zupełnie obojętnie

uciułany kapitalik tancerki B. roztrwonił w mig, i tancerce nie pozostało nic innego, jak uciec w ostatniej sukience, której niedoszły małżonek nie zdążył sprzedać handlarzom.

Od tego czasu dalsze koleje losu awanturnika potoczyły się wartko. Bez dachu nad głową B. nie przebierał w środkach, by zdobyć pieniądze na hulanki. Za skradzione, czy też pochodzące z różnych oszustw pieniądze, bawił się jeszcze jakiś czas w nocnych lokalach Katowic i Sosnowca, aż wreszcie dostał się za kratki.

Poszkodowanych jest b. wielu.

B. przebywa w więzieniu w Będzinie, gdzie oczekuje wyroków za swe kryminalne sprawki.

LEON LAGAFE.

Dług honorowy.

— Czyj to portret? Pytacie kto jest ten oficer żuawów o sumiastych wąsach?

Dziadek mój stryjeczny, Antoni Trussot, uczestnik wojny francusko-austrjackiej, któryś pozostawiony jako trup na polu bitwy, wróciwszy do przytomności został wzięty do niewoli austrjackiej i o mało co rozstrzelany.

Dziś kapitan Trussat nie żyje już oddawna. Zamknął bowiem oczy na wieki w przededniu wojny światowej, przeżywszy osiem krzyżyków bezmała.

Pozwólcie więc, że ja opowiem wam incydent.

Działo się w owe sławne dni heroiznu francuskiego w 1859 roku.

Kapitan padł na pobojowisku w ostatniej szarży pod Palestro. Dlaczego Austrjacy zabrali go z sobą cofając się w popłochu? Rzecz zrozumiała. Dość że zamiast otworzyć oczy w ambulansie francuskim, on, zwycięzca i nieranny (powalony był bowiem uderzeniem kolby w głowę) znalazł się ni stąd ni zowąd w charakterze jeńca w szpitalu austrjackim.

Przyodziawszy się naprędce, rozpychając sanitarjuszy wpadł jak bomba do sali, gdzie trzech biało ubranych oficerów szwargotało gorączkowo i zażądał wyjaśnień takim tonem, że jeden z nich zagroził mu szpicrutą.

W rezultacie bohater nasz trafił nazajutrz do celi wielkości kilku stóp kwadratowych z dzbanem wody, czarnym czerstwym chlebem, słomą i szczurami.

— O metr ponad nim w przybliżeniu widniało małe okratowane okienko.

— Gdzie jestem? — myślał nieborak i zebrawszy się w sobie podskoczył sycząc z bólu. Przypomniał sobie iż żołnierz austrjacki ochłostawszy go porządnie rzucił bez ceregieli do celi. Kapitan spojrzał przed siebie przez okienko: lazurowe morze jak okiem sięgnąć ciągnęło się w nieskończoność.

— Aha! — mruknął dziadek pod nosem — w jednej z fortec toskańskiego wybrzeża — co zamierzają zrobić ze mną?

Wtem rozległ się zgrzyt klucza w zamku i skrzypnęły zawiasy. Więzień osunął się na słomę w okamgnieniu. Jednocześnie prawie otwarte drzwi zatrzasnęły się za chwilę z hałasem, podczas gdy oficer w randze porucznika powłócząc nogą stanął przed kapitanem Trussat.

— Beuville, z pierwszego pułku szwoleżerów — zaprezentował się salutując.

— Witaj! Witaj, bracie! Towarzyszu niedoli! — zawołał żuaw z tym serdecznym uśmiechem, którym jednał sobie wszystkich — co słychać?

— To i owo — odparł porucznik — nie mam potrzeby, przypuszczam, opowiadać o Palestro panu kapitanowi. W trzy dni potem zdobyliśmy przejście przez Tessin pod Turbigo i Magenta. Ciężki to był orzech do zgryzienia, ale też panami dziś jesteśmy całej Lombardji. Austrjacy odrzuceni do Mincio. Pociecha to dla nas... Potrzebujemy jej...

— Ja myślę!... W niewoli brak komfortu — wtrącił dziadek mój, sybaryta, mówiąc nawiasem.

— Nie będzie trwało długo.....

— Chyba! Zwycięstwo po naszej stronie!

— Hm! Boję się że nie nam danem będzie oglądać i święcić je...

— Albo co? — zdziwił się kapitan Trussat.

— Znam włoski i niemiecki dość dobrze — ciągnął szwoleżer dalej — na to, by móc oznajmić panu kapitanowi, że zamierzają rozstrzelać go jutro rano. I mnie prawdopodobnie ta sama przyjemność spotka.

Spróbujcie, przez chwilę bodaj, być w skórze obolałego, potłuczonego, zbitego na leśne jabłko wprawdzie, lecz młodego i zdrowego jak ryba kapitana Trussat. Porucznik Beuville wycieńczony przez krwawiącą wciąż ranę był zrezygnowany. Dziadek mój natomiast zbuntował się całą swą istotą przeciwko losowi i zacisnąwszy zęby badał celę z wytężeniem.

Co mogą wszakże zęby choćby najostrzejsze i paznogcie w walce z kamieniem i żelazem?

Kapitan wiedział, że zdarzali się więźniowie, którzy sprężyną zegarka piłowali kratę. Ale... nie w ciągu jednej nocy dokonali tej sztuki. A tymczasem dzień dobiegał końca i noce czerwcowe były tak krótkie!

— Pan kapitan lubi zachód słońca — odezwał się Beuville widząc, że dziadek mój wpijał się wzrokiem w okienko — — niechże się pan nacieszy nim po raz ostatni. Służę za drabinę.

Trussat nie omieszkał skorzystać z propozycji. Lecz, mimo iż zachodzące słońce było istotnie tego dnia wspaniałe, kapitan nie zwracając nań uwagi oglądał okienko skrupulatnie.

— Nie! — myślał dotykając sztab palcami — nie dam im rady. Budynek przytem wznosi się na trzydzieści conajmniej stóp nad poziomem morza. Brzeg skalisty prawdopodobnie... Ha! Trudno! Szwoleżer ma słuszność. Nie rozbiję głową muru... Ach! czy nie lepiej było zginąć pod Palestro! Teraz nie pozostaje mi nic innego jak z godnością spojrzeć śmierci w oczy!...

Zeskoczył na ziemię, siadł na słomie i... z głową w dłoniach zasnął snem kamiennym.

— Nagle wśród głębokiej ciszy nocy ocknąwszy się zawołał:

— Nie. Nie wolno mi poddawać się losowi, nie biorąc się z nim za bary, bo mam dług honorowy!

Istotnie. Kapitan Trussat, osierocony w młodzieńczym wieku przez rodziców, którzy pozostawili go bez grosza zmuszony był zaciągnąć pożyczkę od przyjaciela by móc pójść drogą raz obraną i utrzymywać młodszego brata ponadto, rodzonego dziadka mego, który zginął pod Malakowem.

Bliski sąsiad i towarzysz lat dziecinnych zawierzył dwanaście tysięcy franków, całe mienie ciułane w pocie czoła przez trzy pokolenia skromnych oraczy. Dotychczas kapitan Trussat zdołał zwrócić mu trzecią część długu zaledwie.

Strata ośmiu tysięcy franków w pięknych napoleondorach byłaby ruiną dla ufnego syna wieśniaczego i dłużnik jego wspomniawszy na to postanowił borykać się z niemożliwością do upadłego, by umierając mieć sumienie spokojne przynajmniej.

Szwoleżer śmiał się po cichu z jego skrupułów, ale Trussat manjak obowiązku zabrał się niezwłocznie do dzieła.

— Pożycz mi raz jeszcze karku twego, Benville — zwrócił się przedewszystkiem z prośbą do wspólnika niedoli.

— Chętnie! Chętnie uparciuchu.

Za chwilę Trussat rozpoczął zażartą swą pracę: czepiał się żelaznych sztab jak szaleniec, trząsł niemi zwisał na nich, szarpał, wgryzał się w nie omal zębami i paznogciami przez większą część nocy.

Na krótko przed świtem wreszcie zachwiała się już jedna sztaba, wślad za nią druga i trzecia, wszystkie wkońcu. Przed zziajanym więźniem droga była otwarta.

— No! Jazda, kapitanie! Podeprę ci nogi — szepnął poczciwy szwoleżer.

— Co znowu! — oburzył się kapitan — mam ciebie zostawić w celi, poruczniku? Za nic w świecie! Wwinduję cię do góry i wyskoczysz pierwszy.

— Ależ ja mam chorą nogę i nie umiem pływać! Nie roztkliwiaj się, kapitanie! Uciekaj! Świt niedaleko! Mniejsza o mnie! Wierzyciel nawet nie czeka na mnie w kraju. Niewiadomo zresztą czy rozstrzelają mnie napewno.

Uściskali się i Trussat wsunął się w okienko, niestety. Rozebrawszy się przeto do naga prawie, zwinął garderobę, związał paskiem i miał rzucić tłumok do morza, gdy porucznik opamiętał go słowami:

— Co robicie, kapitanie? Plusk zaalarmuje wartę. Uciekajcie a ja rzucę tłumok za wami.

Zaledwie dziadek mój zeskoczywszy do morza odpłynął kilka metrów w bok grad kul posypał się wślad za nim. Trafiły w tłumok na szczęście. Kapitan nurkując zdołał zatrzeć ślad za sobą. Jakiś rybak korsykański wyłowił go w dwie godziny potem.

Szwoleżer ocalał również. Nie rozstrzelano go, czy dlatego że nie próbował ucieczki czy też ze względu na jego ranę.

Tak czy inaczej 24 czerwca był już niedaleko, a wraz z nim... Solferino! Zwycięstwo Francuzów otworzyło jeńcom bramy więzienne.

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.